Nr. 236. | Lwów — Piątek dnia 15 Października. | Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: rz. k. św. Jadwigi i Ter. — r. k. Dyonyzia | Jutro: św. Gawła Ap. — Jerofteja | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 6 m. 25, Zachód „ „ 5 „ 4 | Długość dnia g. 10 m. 39, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 października.

Spór o sprawach polskich ciągle trwa w prasie rosyjskiej i zawsze jest bardzo ciekawy. Nieco inny kierunek dało mu doniesienie *Nowego Wremienia*, że wiadomość o znanym wypadku w gimnazyum szawelskiem na Żmudzi pochodziła ze źródła polskiego, „a więc kłamliwego". Wedle tego dziennika, ksiądz Józef Rymejko zwołał do siebie uczniów katolików i poradził im zrobić demonstracyę przeciw prawosławnemu nabożeństwu. Dzieci usłuchały, ale władze gimnazyalne obeszły się z niemi po ojcowsku. Wprawdzie nauczyciele starali się przekonać dziatwę, że źle postąpiła i powinna zaraz okazać skruchę, ale natrafiwszy na opór, postanowili nie robić z tego żadnej historyi i po prostu odesłali uczniów do klas. W tym samym czasie zjawiła się policya, nie wzywana przez nikogo, ale dyrektor uprosił ją, aby odeszła. Wszystkiemu winien ksiądz Józef Rymejko i taka oto jest „prawda polska!" Naturalnie, *Mosk. Wied.* zaraz skorzystały z tego nieprawdziwego doniesienia, wylały na nasze głowy dzban żółci i zarazem już wzięły w obronę Niemców w Królestwie Polskiem, oczernianych przez prasę warszawską tylko za to, że są dobrymi poddanymi rosyjskiego cesarza i o ile możności nie marzą, ani o języku polskim, ani o posadach, ani o politechnice w Warszawie. Rosya ma przed oczami przykład, do czego prowadzi pobłażanie Polakom. W Austryi oni rej wodzą, gnębią w Galicyi lud „rosyjski i prawosławny", każą mu uczyć się po polsku, odpowiadać w urzędach i sądach niezrozumiałym dla siebie polskim językiem, a co Austrya „próchnieje", bo nie ma w niej jedności. Natomiast Prusy są silne, gdyż nie pobłażają Polakom. To *Mosk. Wied.* tak piszą dosłownie: „Czem Prusacy zasłużyli na polską nienawiść? Gdzie są krzywdy, na które Polacy się skarżą? Rząd berliński zupełnie słusznie żąda od nich, aby byli poddanymi niemieckimi nietylko formalnie, ale istotnie. Czyż to jest tak straszne żądanie? Tylko ta skarga Polaków jest do pewnego stopnia usprawiedliwiona, że utrudniono im proces zlania się z Niemcami i z ich państwem w jedną całość, ale ta trudność pochodzi tylko stąd, że Polacy, jako Słowianie, muszą przerobić się na Niemców. Tej trudności nasi Polacy nie mają". Mniejsza o to, że *Mosk. Wied.* błogosławią germanizacyę Wielkopolski, lecz jakże oryginalna jest logika tego dziennika, który chwaląc germanizacyę, prowadzącą do jednolitości państwa, i uważając tę jednolitość za źródło siły państwowej, równocześnie fałszuje fakty, aby dojść do tego, że „prawosławny i rosyjski" lud w Galicyi nie ma swobody w rozbijaniu owej jedności państwowej. Przecież logicznie byłoby doradzać Austryi, aby wszędzie w sobie zaprowadziła szkoły, sądy i urzędy niemieckie, jak to jest w chwalonym tak bardzo przez *Mosk. Wied.* Prusach. Ale ten dziennik nigdy nie szuka logiki, kieruje się tylko nienawiścią i potrzebą obrony tych sfer, które robią interes na waśni polsko-rosyjskiej. Zniecierpliwiło to księcia Meszczerskiego, który powiada, że ta nienawiść, tem bardziej zaufania do Polski sprowadziła ją do stanowiska „kraju nadwiślańskiego, podległego wyłącznie czynownictwu". Oto jest właściwe określenie rzeczy, oto trafna dyagnoza choroby. Rozwijając swoją myśl, ks. Meszczerski pisze: „Dla narodu tak lekkomyślnego, jak Polacy, nie ma nic łatwiejszego, jak wpaść w zapał, ale nic trudniejszego jak wytrwać i spełnić misyę rozumu patryotycznego. Wierzę w szczerość ich uniesienia, ale z niego nie wyciągam wniosków o nastaniu nowej ery w naszych z nimi stosunkach, ponieważ ta era nie może być wynikiem chwili, lecz produktem długiej pracy i nieustannych usiłowań całego narodu. A ponieważ naród polski sam nie wytrwa na tej drodze, trzeba, aby silna władza państwowa okazała mu pomoc. Bez zaufania, bez życzliwości, władza zmienia się w prześladujący despotyzm, a mieć zaufanie znaczy nie obawiać się polskiej wiary, języka, narodowości". Również dziennik *Russkij Trud* zauważył, że „pewna część prasy rosyjskiej, przywłaszczywszy sobie monopol patryotyzmu, z zapałem godnym lepszej sprawy ciągle prześladuje Polaków, starając się wywołać i wzmocnić w społeczeństwie rosyjskiem nieufność do nich i niechęć. Lada co służy jej za powód do przyczepki, do podejrzenia, że są jakieś spiski, jakieś intrygi polskie, buntownicze lub zdradzieckie zamiary. Niektórzy mówią, że to usposobienie, które teraz tak dobitnie objawiło społeczeństwo polskie, jest tylko wynikiem chwilowego zapału, a zatem fejerwerkiem, który wnet zgaśnie. To jest błąd. Nasi publicyści przeoczyli fakt, że zmiana w poglądach polskich zaczęła się rychło po nieszczęsnym r. 63 cim, dokonywała się zwolna, dojrzewała w czasach nadzwyczaj niepomyślnych dla takiej przemiany usposobienia, a zatem, to, co się stało, jest może nowem dla nas, ale nie dla Polaków". Na to wszystko *Mosk. Wied.* odpowiedziały: „No, cóż! Jeśli Polak domaga się zezwolenia na rozmowę polską w prywatnym domu, a choćby i w kasynie, to nie uważamy tego żądania za wygórowane. Lecz jeśli chce, by jego język panował w kraju nadwiślańskim, to jego żądanie jest nielojalne. Zresztą nie rozumiemy po co Polakowi jego język, skoro — jak powiadają — zdecydował się on pojednać się z Rosyą".

Niechże sobie tego nie rozumieją *Mosk. Wiedomości!*

W Afryce zaszły ciekawe wypadki, o których wybitny angielski parlamentarzysta p. Barthelette powiedział na zgromadzeniu w Londynie, że przyniosą do Europy wojnę. Temu zapewne mało kto uwierzy, niemniej jednak wypadki te są ciekawe. Wojska anglo-egipskie odparły derwiszów z górnego Egiptu, a równocześnie angielski gubernator portu czerwonomorskiego Suakimu udał się do Masawy, aby podpisać z Włochami kontrakt oddania Anglii na własność twierdzy Kassali, wznoszącej się nad dopływem Nilu, Atbarą, zajętą już przez kanonierki angielskie. Kassalę przed kilku laty zdobył na derwiszach jenerał Baratieri i odtąd Włosi ciągle ją wzmacniali, teraz zaś ustępują Anglii, oczywiście niedarmo. Jest przypuszczenie, że Anglia płaci Włochom bardzo ścisłym sojuszem i obowiązkiem wspólnego działania we wszystkich wypadkach wojennych, jakie mogą się zdarzyć na morzu Śródziemnem. Ale nie w tem tkwi nerw zmian, odbywających się w Afryce, lecz w tem, że w chwili, gdy Anglia miała dobić państwo derwiszów, nagle oddział kolonialnego wojska francuskiego wyruszył z czerwono-morskiego portu Oboku w głąb kraju, podobno porozumiał się z korpusem wojsk derwiszowskich, będących pod dowództwem Osmana Digmy, i zajął kraje sudańskie na południe od posterunków zajętych przez wojska anglo-egipskie. Jeżeli te wojska nie zamierzają iść dalej, rozbić i zniszczyć państwa derwiszów, to wycieczka Francuzów z Oboku pozostanie bez następstw. Ale wiadomo, że jest zamiarem Anglii posiąść całą wschodnią część Afryki o tyle, izby z Kaplandu na południowym szpicu afrykańskim aż do Egiptu ciągnęły się nieprzerwanie posiadłości angielskie. W tym celu Anglia oddała przed laty Niemcom Zanzibar i Helgoland wzamian za niemiecką „sferę wpływów" na wschodniem wybrzeżu afrykańskiem — i w tym również celu Anglia opiera się wszelkim układom o Egipt, a naraziła się na zatarg z Transvaalem. Teraz nagle na tej wielkiej drodze angielskiej z południa Afryki na jej północ stanął oddział francuski. Wojska anglo-egipskie nie mogą ruszyć się naprzód, nie narażając się na zatarg z Francyą. W prasie londyńskiej powstał więc wielki alarm, odbywają się zgromadzenia ludowe, kluby stronnictw są w ruchu — i wszędzie po żwawych rozprawach zapadają rezolucye, iż trzeba corychlej zająć i uzbroić Chartum, albowiem na wiosnę niezawodnie wybuchnie wielka wojna, na którą zgromadzą się Arabowie ze wszystkich francuskich kolonij w Afryce. „Znajdą się tam — pisze *Times* — kolonialne wojska francuskie, ale my o tem nie potrzebujemy wiedzieć. Jeśli Francya będzie miała odwagę przyznać się do tego, sama pokryje koszta ryzyka". — Niektóre dzienniki łączą z tą kwestyą fakt poprawiania się stosunków między Niemcami a Brytanią. Cesarz Wilhelm II napisał serdeczny list do babki, królowej Wiktoryi, a ta mu zaraz odpowiedziała równie serdecznie i przysłała fotografie uroczystości jej brylantowego jubileuszu, na którym cesarz Wilhelm nie był. Po tej wymianie listów cesarz postanowił odwiedzić babkę w Balmoralu, dokąd uda się w listopadzie. Byłoby to zatem — jak utrzymują niektórzy — przygotowanie jakiejś spółki przeciw Francyi. Ale inni zapewniają, że młoda cesarzowa rosyjska, również wnuczka królowej Wiktoryi, nakłoniła cesarza Wilhelma do pogodzenia się z babką, a więc zapowiedziana podróż niemieckiego monarchy do Balmoralu nie oznacza zwrotu politycznego, lecz jest w związku tylko z familijnymi stosunkami. Wrzawa, hucząca teraz w Anglii, nie robi żadnego wrażenia w Paryżu, gdzie dzienniki spokojnie podnoszą fakt, iż kraina, do której udał się oddział francuski z Oboku, nie należy jeszcze do żadnego państwa europejskiego, a zatem na mocy protokołów konferencyi afrykańskiej, Francya ma prawo połączyć swe zachodnio-afrykańskie kolonie z Obokiem, przeciw czemu wolno zaprotestować tylko derwiszom, a skoro oni tego nie robią, to cóż do tego Anglii, będącej z nimi w wojnie. Formalnie słuszność po stronie Francyi, niemniej jednak pokrzyżowała ona angielskie plany jednym śmiałym ruchem. To oczywiście nie polepszy stosunków między temi państwami, ale żeby z tego była wojna europejska i żeby Niemcy wspierały w tej sprawie Anglią, — to są przypuszczenia poprostu dziwaczne.

Skarga na ministrów. — Targi?

Piszą nam z Wiednia, 13 października:

Po raz trzeci dziś parlament austryacki przystąpi do rozpraw nad wnioskami, dotyczącemi oskarżenia ministrów przed wyznaczonym w tym celu przez konstytucyę specyalnym trybunałem (Staatsgerichtshof), złożonym z 24 prawników, wybranych przez obie Izby Rady państwa. Po raz pierwszy tego ostatecznego środka radykalnej opozycyi chwycili się młodoczesi. Dnia 4 maja r. 1892 w imieniu klubu młodoczeskiego poseł Tilszer zaproponował stawienie ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna przed sądem z powodu rzekomego naruszenia konstytucyi rozporządzeniem, dotyczącem utworzenia nowego sądu powiatowego w Weckelsdorfie. Wniosek ten 5-go maja został odrzucony 238 głosami przeciwko 41. Za przykładem młodoczechów, opozycya niemiecka 30 kwietnia r. b. wystąpiła z wnioskami, dotyczącemi oskarżenia hr. Badeniego, tudzież ministrów handlu, sprawiedliwości i finansów, z powodu rozporządzeń językowych. Wnioski te 9 maja zostały odrzucone większością 203 głosów przeciwko 163. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia stoi aż 5 wniosków tego samego rodzaju, i to: wniosek Hochenburga i towarzyszy, domagający się oskarżenia prezesa gabinetu z powodu tajnego okólnika do namiestników z dnia 2 czerwca r. b., wniosek Ira, aby stawić prezesa gabinetu przed sądem z powodu rzekomych nadużyć władz w Chebie z okazyi zabronionego zjazdu niemieckiego; wniosek posła Wolfa, identyczny z wymienionym wnioskiem Hochenburga; wniosek posła Schückera, identyczny z wnioskiem Ira; wreszcie wniosek dra Funkiego i towarzyszy, domagający się oskarżenia prezesa gabinetu, tudzież ministrów Gleispacha, Glanza, Bilińskiego i Ledebura z powodu rozporządzeń językowych.

Jak każda nowość, wniosek młodoczechów w roku 1892 wywołał pewną sensacyę. Wówczas podobny wniosek wydawał się czemś tak nadzwyczajnem i nieprzewidzianem, że obie Izby zapomniały w poprzednich latach dokonać wyborów uzupełniających assesorów trybunału państwowego (wybieranych na lat 6) i trzeba było śpiesznie uzupełnić trybunał. Jakkolwiek co do losu wniosku młodoczeskiego nie zachodziła żadna wątpliwość, jednak posiedzenia 4-go i 5-go maja przybrały charakter uroczysty, hr. Schoenborn w pozie tragicznego bohatera bronił się od zarzutu naruszenia konstytucyi. Ale najefektowniejsze dramata parlamentarne, powtarzane zbyt często, powszednieją. Już drugi dramat oskarżenia ministrów na wiosnę br., przybrał cechę melodramatyczną. Dzisiejszy, trzeci, oddziaływa jako prosta komedyjka parlamentarna. Wnioskodawcy są najmocniej przekonani, że ich wnioski będą odrzucone. Żaden z oskarżonych ministrów nie obawia się, aby Izba przyjęła owe wnioski. Najdosadniejszy i najuroczystszy parlamentarny środek opozycyi stał się pretekstem, aby wywołać dyskusyę i aby ten lub ów wnioskodawca otrzymał sposobność wygłoszenia mowy. Jeżeli znowu kiedyś pojawią się w wysokiej Izbie podobnego rodzaju wnioski, wywołają powszechną — wesołość. Tak dziecinne nadużycie najdonioślejszych i najpoważniejszych praw parlamentu pozbawia go powoli wszelkiej powagi, naraża go na pośmiewisko. Przypomnieć to opozycyi radykalnej, wskazać na fatalne dla parlamentaryzmu skutki takiego nadużycia najpoważniejszych praw konstytucyjnych, byłoby przedewszystkiem obowiązkiem mówców stronnictw wytrawnych, którzy zabiorą głos w dzisiejszych rozprawach. O ile się wywiążą z tego obowiązku — dowiemy się niebawem. W każdym razie byłoby błędem przypuszczać, że dziś toczy się wyłącznie walka pomiędzy opozycyą a ławą ministrów. Nie! powinna to być przedewszystkiem walka pomiędzy większością, a raczej pomiędzy całym obozem poważnym, dbałym o honor i dobre imię parlamentu, a taktyką warcholsko-anarchiczną.

Komisya parlamentarna prawicy wczoraj uchwaliła swą „definitywną organizacyę". Pod tym szumnym tytułem ukrywa się uchwała, aby akcyą prawicy, zamiast zbyt licznej komisyi parlamentarnej, nadal kierował komitet ściślejszy, złożony tylko z prezesów sprzymierzonych klubów. Fakt, że we wczorajszych naradach brał udział baron Dipauli, świadczy, że stronnictwo katolickie nie myśli występować z prawicy. Zestawiony ze znaną mową barona, wygłoszoną w Lincu, fakt ten świadczy także, że klub młodoczeski wobec stronnictwa katolickiego wyparł się wszelkiej solidarności z nieprzyzwoitemi napaściami prasy młodoczeskiej, i że to stronnictwo otrzymało zapewnienie, że nie potrzebuje się wyrzekać swego charakteru niemieckiego, aby pozostać w większości. To są zjawiska dodatnie. Do rzędu ujemnych zaliczamy doniesienie, że prawica przed obradami nad prowizorycznem przedłużeniem ugody z Węgrami i w pewnym związku z tą sprawą zamierza przedłożyć rządowi swe tajemnicze „postulaty."

Sądzimy, że właśnie ta sprawa nie może żądną miarą dostarczać okazyi do targów. Przedłużenie ugody z Węgrami musi uchwalić każde stronnictwo poważne, mniejsza o to, czy jest rządowem, czy nie. Tylko najskrajniejsze opozycye, przerzucające walkę na pole stosunków, które z natury rzeczy nie mogą i nie powinne być wikłane w spory wewnętrzne, może się dopuścić oporu przeciwko tymczasowemu przedłużeniu ugody, a więc przeciwko utrzymaniu realnej unii monarchii. Koło polskie dopiero w sobotę uchwaliło ponownie „szczerze popierać gabinet hr. Badeniego", to też z pewnością nie zezwoli na to, aby większość utrudniała jego pozycyę w kwestyi prowizorycznego przedłużenia ugody z Węgrami. Z postulatami pojedynczych stronnictw, ta sprawa nie ma nic wspólnego.

Kopitar i Karadzicz.

Piszą nam z Wiednia 11 października:

Wczoraj na tutejszym przedmiejskim cmentarzu Sanct-Marx wydobyto zwłoki Kopitara i Wuka Stefanowicza Karadzicza, aby przewieść pierwsze do Lublany, a drugie do Białogrodu. Na cmentarzu zebrało się z tego powodu grono wybitnych ludzi: poseł serbski Michajłowicz; radca Jagicz, jako reprezentant tutejszej akademii umiejętności; profesor Konstanty Jireczek, b. bułgarski minister oświecenia, jako reprezentant wszechnicy wiedeńskiej; radca Rezek, jako reprezentant ministerstwa oświecenia; burmistrz Białogrodu i reprezentanci serbskich korporacyi naukowych, liczni posłowie Rady państwa itd. Nad wydobytemi trumnami przemawiali: Słoweniec radca Szuklje, burmistrz dr. Lueger, b. prezes radykalnego gabinetu serbskiego Nowakowicz, docent wszechnicy tutejszej dr. Marko.

Jak wiadomo, Bartłomiej Kopitar jest twórcą naukowej literatury Słoweńców; Karadzicz twórcą nowoczesnego piśmiennictwa, do pewnego stopnia nawet literackiego języka serbskiego. Kopitar urodził się 1780 r. w Repniu w Krainie, jako syn włościanina; odbywszy nauki gimnazyalne w Lublanie, był od roku 1799 nauczycielem domowym, potem sekretarzem bar. Zoisa, od roku 1807 odbywał studya na wszechnicy wiedeńskiej, w roku 1809 został mianowany cenzorem greckich i słoweńskich książek, oraz urzędnikiem biblioteki cesarskiej. „Gramatyką słoweńskiego języka w Krainie" (1808) utworzył naukowe podwaliny języka słoweńskiego, w roku 1834 wydał wspólnie z hr. Borkowskim nasz „Psałterz floryański", swymi komentarzami starożytnych rękopisów („Glagolita clerianus", „Le texte du sacre" itd.) starał się rozświecić tajniki kościelnego języka starosłowiańskiego, dowodząc, że nim był język słoweński, i tocząc o tę teoryę zacięte walki z innymi slawistami. Umarł w Wiedniu 11 sierpnia 1844.

Wuk (wilk) Stefanowicz Karadzicz ur. się 1787 roku w Trczycu nad Driną w Serbii. Ponieważ przed nim umarło jego rodzicom w młodym wieku pięcioro dzieci oczarowanych przez „cioty", przeto szóstemu nadano imię „wilk", aby odstraszyć czary. Fakt ten wyjaśnia umysłowy poziom ludności serbskiej w owych czasach. Tworzyła

---

9)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

— Na taki zarzut wszystka krew uderzyła na policzki Stefy.

— Jesteście niegodziwe, żeby mówić takie rzeczy! — wykrzyknęła gwałtownie, mierząc roziskrzonym wzrokiem Natalkę, z której zjadliwych ust padły ostatnie słowa. — Mam dobre klasy, bo pracuję ile mi sił starczy, a nie potrzebuję żadnej miłości i Ambaras nie śmiałby się we mnie zakochać!

Olga w tej chwili stanęła obok niej, ściskając jej rękę.

— Masz słuszność — rzekła gorąco — odezwanie się Natalki było nie do rzeczy; my wszystkie wiemy, że jesteś najpracowitsza i najrozumniejsza z nas, a co się tyczy Ambarasa, choćby nawet on myślał o tobie, to sobie z tego nic nie rób, bo wszyscy mężczyźni są tacy, że tylko tę głupią miłość mają w głowie. Chcieliby mieć z nas zabawkę, a naukę, chleb i wszystkie prawa człowiecze zagarnęli sobie i żebrać u nich musimy o jakieś okruszyny z łaski pańskiej rzucane, jakbyśmy nie były im równe albo lepsze od nich!

Odezwanie się Olgi pchnęło dyskusyę na szersze, ogólniejsze tory praw i krzywd kobiecych. Była to kwestya nigdy nie wyczerpana dla tych zapalonych głów.

Sprawa miłości Kłopotkiewicza poszła na razie w zapomnienie u wszystkich, z wyjątkiem jednej Stefy, którą dotąd oburzenie dławiło w gardle: Ona miała być przedmiotem miłości tego śmiesznego, lekceważonego przez wszystkich Ambarasa! samo to przypuszczenie doprowadzało ją do rozpaczy i wydawało się jej upokorzeniem gorszem, niż gdyby jej kto Bóg wie jaką niegrzecznością ubliżył.

Rozmarzona jej główka roiła sobie plany jakiegoś wielkiego apostolstwa, jakiegoś wcielenia w życie kobiety nowych ideałów, mających rozkuć ją z kajdan wszystkich wielkich krzywd jej położenia i wszystkich drobnych małostek kobiecej natury. A tymczasem, na samym wstępie do życia, w które wchodziła z głową tak wysoko wzniesioną, stawała na jej drodze taka zwykła, pospolita miłość... i w dodatku miłość człowieka, z którego się wszyscy śmieli! Jeszcze jej zarzucają, że to ona sama zawraca oczami do Ambarasa i jego łasce zawdzięcza dobre klasy! Nie, takie podłe oskarżenie to już mogła wymyśleć tylko ta Natalka, której złość tryska z każdego spojrzenia — ona jedna potrafi tak dokuczyć.

Oburzona na koleżankę, na profesora, na świat cały, Stefa wróciwszy do domu, schroniła się do swego kącika i z twarzą ukrytą w dłoniach rozmyślała, jak nieprzyjemnie jej będzie powracać po świętach do szkoły i spotykać się znowu z Ambarasem po całej tej historyi. Wiele każda lekcya dostarczać może tematu do żartów!

Jak to nieznośnie, jak to utrudnia życie, że między kobietą a mężczyzną wiecznie zachodzić muszą takie historye! — i Olga powiada, że „o n i" tylko tę głupią miłość mają w głowie — czemuż nas nie dopuszczają na pierwsze miejsce w szeregach, kiedy sami zaprzątają sobie myśli i chęci takiemi marnościami! — dumała młoda emancypantka, wzruszając pogardliwie ramionami nad męzką słabością.

Nagle do pokoju wpadła w podskokach Ewcia oznajmiając, że przed chwilą był tu pan Mundek z pożegnaniem, bo wyjeżdża na święta.... ach! i taki był poczciwy.... taki poczciwy!....

— Prawda, że bardzo poczciwy — potwierdziła Malwicka. Wyobraź sobie, z czem on tu dziś przyszedł, przyniósł mi 15 reńskich na płaszczyk dla Ewci, i tak mnie prosił, zaklinał, że musiałam wziąść.

— Jak mama mogła zrobić coś takiego! — zawołała Stefa zbudzona nagle w bardzo przykry sposób ze swoich myśli. — Jakiem prawem możemy brać pieniądze od Zygmunta? albo to nasz brat, czy choćby krewny?

— To i co z tego, że nie krewny, kiedy się przywiązał do nas jakby do rodziny; powiada, że nie mógłby użyć najmniejszej przyjemności w święta, gdyby myślał, że biedne dziecko siedzi tu zamknięte w pokoju jak w więzieniu. To i prawda, że się jej ten płaszczyk bardzo przyda; nawet doktor kazał jej koniecznie wychodzić.

— Tak... ale i Zygmuntowi także pewnie przydałyby się jego pieniądze.. wolałabym miesiąc żyć suchym chlebem, niż przyjmować od niego jałmużnę.

— Eh, nie przesadzaj znowu i nie używaj zaraz wielkich słów do małych rzeczy. To nie jest żadna jałmużna, tylko podarunek gwiazdkowy, który Mundek chciał zrobić Ewci, bo ją kocha jak własną siostrzyczkę. Albo on się zresztą mało nadoświadczał od nas przychylności i przyjaźni? wie dobrze, że może liczyć na nasze serca w każdym wypadku. Tylko że cóż my, biedne kobiety, możemy teraz zrobić dla niego? a on mężczyzna, łatwo mu zarobić, to i kontent że nam da jakiś dowód swego przywiązania.

Stefa milczała; to praktyczne wykorzystanie przyjaźni Zygmunta, na które matka godziła się z takim spokojem, jej oblewało twarz rumieńcem bolesnego upokorzenia.

Harda natura emancypantki, wybierającej się iść przez świat o własnej sile, buntowała się w niej głośno na takie przyjmowanie pomocy od obcego, choćby najbliższego sercu człowieka. Chwilami uczuwała prawie gniew i żal do niego, że ją naraził na taką przykrość — ale w tym gniewie trudno było wytrwać długo: on na zdobycie tych 15-tu reńs. pracować musiał, odmówić sobie niejednego, i z taką radością niósł je zapewne tutaj, ucieszony, że usuwa im z drogi kłopot i przykrość. Ach, gdybyż stanąć już raz o własnych siłach, własnej pracy zawdzięczać wszystko! materyalnym brakiem nie budzi już niczyjego współczucia, bo ono cięższe jest do zniesienia niż najcięższe braki!

Stefa należała do rzędu tych dumnych kobiet, które nawet najbliższemu, najbardziej względem nich zobowiązanemu mężczyźnie nie potrafią nigdy powiedzieć: daj — gdyby jej głos znaczył już cokolwiek w domu, byłaby błagała matkę o zwrócenie jeszcze tych pieniędzy Zygmuntowi. Ale pani Malwicka nie pytała córki o radę, a sama nie była z tych, co dla jakichś idealistycznych mrzonek i drażliwości wypuszczają z dłoni gotówkę.

Ewcia skakała po sąsiednim pokoju, uradowana nadzieją ciepłego płaszczyka — a Stefa przysięgała sobie w duszy, że gdy raz skończy nauki, to ceną choćby krwawego potu okupi sobie i swoim niezależny byt materyalny. Gdy ciężar utrzymania rodziny spocznie na jej barkach, nikt się już nad niemi litować nie będzie; przestaną raz na zawsze zaliczać się do rzędu tych biednych kobiet, do których przychodzi się nietylko z życzeniem wesołych świąt, ale i z podarunkiem gwiazdkowym.

* * *

Dzień Wilii bywał dla cioci Kryści jednym z najszczęśliwszych dni w roku, bo wierna tradycyom Malwicka już na tydzień przed świętami wybierała się z doroczną wizytą do siostry i uroczystym tonem zapraszała ją, aby w dniu tym zechciała przełamać z niemi opłatek i wspólnie spożyć wieczerzę.

Wprawdzie to wspólne spożywanie wieczerzy powtarzało się mniej więcej przez trzysta wieczorów roku, ale odbywało się to tak jakoś, od niechcenia, niby przypadkiem, prawie bez upoważnienia Malwickiej — gdy tymczasem wieczór wiligijny nakładał na nią obowiązki większej i solenniej świadczonej gościnności.

Otóż, trzeba było widzieć ciocię Kryścię w roli uroczyście zaproszonego gościa: Wchodziła głównemi drzwiami, z miną poważną, pełną godności, zasiadała odrazu na najpierwszem miejscu w salonie i widocznie rozkoszowała się tą rolą, którą tak rzadko miała sposobność odgrywać. Nikt nie byłby poznał w niej tej cichej, przestraszonej kobieciny, która z taką nieśmiałością wsuwała się tu przez kuchnię, nie wiedząc sama czy wypada jej usiąść, czy też wrócić się ode drzwi. Uśmiech, głos, ruchy, nawet upięcie wysoko spiętrzonego warkocza z morskiej trawy, który od lat dwudziestu zastępował jej już własny, wszystko w niej dzisiaj było zmienione, wszystko jakgdyby sztucznie przechowane z czasów, kiedy jeszcze miała coś i była czemś na świecie.

Ponieważ studenci wszyscy rozjechali się do domu na święta, zatem stół do wieczerzy nakryto w ich pokoju, największym ze wszystkich. Ewcia, jako dziecko uradowana z każdej zmiany, biegała podskakując wesoło i pomagając matce w przygotowaniach. Stefa składała jeszcze książki na swoim stole, bo dzień jutrzejszy miał być może jedynym dla niej w roku dniem zupełnego wypoczynku i przerw w nauce. Ciocia Kryścia siedziała na kanapce przeglądając mały, stary albumik, w którym tu i ówdzie między kartami tułała się wybladła fotografia. Wprawdzie wypłowiałe te wizerunki były jej już dobrze znane i znacznie więcej korciły jej uwagę gołąbki głośnem skwierczeniem wzywające z patelni czyjejś pomocy, ale uważała że w dniu tym byłoby nieodpowiedniem jej godności pokazanie się choćby na progu kuchni; więc z heroiczną wytrwałością przerzucała po raz dziesiąty już może karty albumu, robiąc nad każdą fotografią głośne spostrzeżenia i uwagi, aby nie dać upaść rozmowie, do której Stefa dzisiaj mniej niż kiedykolwiek zdawała się usposobiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ona ciemny tłum niewolników tureckich, nieposiadający nawet pisma własnego. Bo starosłowiańskie pismo kościelne było jakoby tajną wiedzą duchowieństwa. Jedynie wśród tych Serbów, którzy pod koniec 17 stulecia z metropolitą Arsenim schronili się do południowych Węgier, do t. zw. Banatu, powoli szerzyła się oświata, której ogniskiem stały się Karłowice, rezydencya metropolity, i znaczne miasto handlowe Nowy Sad. Na szczęście po zgnieceniu powstania przeciwko Turkom Karadzicz w roku 1804 przybył do Karłowic, gdzie poduczył się języka łacińskiego i niemieckiego, w roku zaś 1813 udał się do Wiednia i tam pod opieką Kopitara rozpoczął swe płodne prace około odrodzenia, a właściwie stworzenia literatury serbskiej. Ku temu trzeba było przedewszystkiem stworzyć język piśmienny. Starszyzna serbska w Banacie obstawała przy niezrozumiałym ogółowi języku starosłowiańskim. Karadzicz stawił na jego miejsce język ludowy i swymi zbiorami pieśni ludowych, jakoteż własnemi poezyami (bez literackiej wartości), tudzież wielkim słownikiem wyrazów ludowych po długich i zaciętych walkach z klasykami (sit venia verbo!) staroserbskimi, ostatecznie zapewnił w piśmiennictwie przewagę językowi ludowemu, tj. temu językowi, którym mówią Serbowie, a tem samem dopiero stworzył możliwość literatury serbskiej. Umarł w Wiedniu 7 lutego 1864.

Oto powszechnie znane fakta. Jakiż jest ich sens moralny? Niezawodnie ten, że ta Austrya, którą krajowy radykalizm słowiański zgodnie z zagranicznymi jej wrogami wystawia zawsze i lży jako państwo ucisku i tępienia narodowości pochodzenia słowiańskiego, stała się rzeczywiście kolebką zarówno piśmiennictwa serbskiego jak słoweńskiego. Gdyby Karadzicz nie był szczęśliwym trafem przeniósł się do węgierskich Karłowic, gdzie już od stu lat oddziaływały na zbiegłych do Węgier przed Turkami Serbów wpływy cywilizacyjne; gdyby nie był potem dotarł do Wiednia, gdzie doznawał gorliwego poparcia i zachęty ze strony Kopitara i innych uczonych, może dziś jeszcze nie byłoby literatury serbskiej, ani możliwości jej rozwoju; a gdyby Kopitar nie był otrzymał posady kustosza w bibliotece cesarskiej, o którą daremnie ubiegał się równocześnie najznakomitszy niemiecki poeta Austryi Grillparzer, a która nietylko zabezpieczyła mu czas wolny do prac lingwistycznych, ale także dostarczyła mu najważniejszych ku temu środków naukowych... kto wie, jak długo jeszcze Słoweńcy czekaliby na podwaliny swego piśmiennictwa! Ze strony Austryi narodowo-naukowe zabiegi Karadzicza jak i Kopitara nietylko nie doznawały żadnych przeszkód, lecz przeciwnie dostąpiły potężnego poparcia. Przeszkody stawiano im tylko ze słowiańsko - panslawistyczno - antiaustryackiej strony!

Posiadamy różne źródła, na mocy których można to wykazać aż nadto dokładnie. Wystarczy jednak odczytać ustęp z „dziejów literatur słowiańskich“ Pypina i Spasowicza, dość sprawiedliwych, aby przynajmniej po części potępić te „panslawistyczne“ zamachy, zwłaszcza na Kopitara. Ustęp ten brzmi: „Kopitar niewątpliwie miał charakter „absolutysty“, jak twierdzi jego biograf w „Słowniku naucznym“, człowieka zgryźliwego, bez tolerancyi, z wysokiem wyobrażeniem o sobie, ale nie o swych przeciwnikach (jednak z wyjątkami). Autor (Pypin) n. p. od ludzi, którzy rozmawiali z Kopitarem, słyszał, że z wielką czcią odzywał się o Wostokowie, który przecież nie wierzył w „słoweńską teoryę“. Nie chcemy wydać o tej osobie (Kopitarze) definitywnego sądu, ale zdaje nam się, że nie wystarcza nazwać go „Mefistofelesem“, albo agentem austryackim, albo wrogiem(!) Słowian. Mogły być w tym charakterze szczere czynniki, których nie chcą widzieć (panslawiści). Przedewszystkiem w Kopitarze odźwierciedlają się dzieje jego narodu, który jest mały, oddzielony od innych, od dawna popchnięty w wyłączność katolicką (*Inde irae!*). Powtóre nie był on rusofilem, jak wielu Czechów owego czasu (np. Hanka), z którymi najczęściej znosili się rosyjscy słowianofile, wytwarzając sobie według nich właściwego „Słowianina“. Gdy brak russofilizmu (Kopitara) mógł mieć swoje (słuszne) powody; identyfikowano go u nas z „nieprzyjaźnią dla Słowiańst wa“. Ale bezstronny spostrzegacz uzna, że ów brak russofilizmu nie tylko wówczas nie był zbyt rzadkiem zjawiskiem wśród wykształconych Słowian zachodnich, lecz także teraz zaznacza się niejednokrotnie. Z różnych powodów słabe strony slawizmu mogły uderzać Kopitara. I tak wiemy teraz, że jego podejrzliwość względem niektórych świeżo wówczas odkrytych rzekomych rękopisów staroczeskich, była całkiem uzasadniona. „Nienawiści przeciwko słowiańs twu“ trudno dowieść mężowi, który się tak gorliwie opiekował Karadziczem.., Prawda, że w Kopitarze zaznaczała się exkluzywność katolicka (!), ale nie wystarczało odpowiadać na to exkluzywnością grecko-oryentalną. Słowem, wyjaśnić charakter Kopitara, jest rzeczą trudniejszą niż się zwykle przypuszcza“.

Nam się zdaje, że to nie jest wcale rzeczą tak trudną. Trzeba tylko pamiętać o tem, że Kopitar był patryotą słoweńskim, jak Karadzicz był patryotą serbskim, i właśnie dla tego ani jeden, ani drugi, nie mógł być — panslawistą.

Nowe ustawy podatkowe.

IX.

Potrącanie podatku rentowego równocześnie z wypłatą kuponów odbywa się: 1) w kasach państwowych co do tych walorów, które podlegają temu podatkowi, jak np. przy asygnatach salinarnych; 2) w kasach funduszów krajowych i innych funduszów publicznych. Nowo wypuszczone obligacye opłacać będą zamiast dotychczasowego 10procentowego podatku tylko 2 pct, gdyż tyle wynosi podatek rentowy; 3) w kasach powiatowych i gminnych; 4) w kasach przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków.

Niższy podatek rentowy 1½ pct opłacać się ma od procentów od wkładek oszczędności w kasach oszczędności, towarzystwach zaliczkowych, zarobkowych i gospodarskich, tudzież od procentów listów zastawnych krajowych instytucyi hipotecznych, następnie nieobliczonych na zysk, lecz na systemie wzajemności opartych instytucyi hipotecznych i kas oszczędności, wreszcie od procentów obligacyi komunalnych, melioracyjnych itp. wypuszczonych przez inne krajowe towarzystwa kredytowe na podstawie udzielonych pożyczek.

We wszystkich innych wypadkach wynosi podatek rentowy 2 pct. Listy zastawne banku austro-węgierskiego uwolnione są od tego podatku na czas trwania przywileju bankowego.

Najważniejszem dla publiczności jest pytanie, które właściwie procenta i renty należy fasyonować. Otóż na to odpowiedzieć możemy w ten sposób: W poprzednim artykule wymieniliśmy, których procentów i rent nie potrzeba fasyonować; zresztą wszystkie inne muszą być fasyonowane. Wszystkich wyliczyć niepodobna, wymienimy więc tylko niektóre. A zatem obowiązkowi fasyonowania podlegają: procenta od wszelkiego rodzaju pożyczek, udzielonych na skrypt dłużny lub bez niego, od wkładek handlowych, od wszelkich hipotek ciężących na wolnych od podatku domach; procenta pobierane za eskont, jeżeli osoba pobierająca je nie płaci podatku zarobkowego od przedsiębiorstwa eskontowego; procenta od kaucyi i depozytów, renty dożywotne lub czasowe, pensye pobierane z kas zaopatrzenia lub zakładów asekuracyjnych itp.

Kto ma wątpliwości co do tego, czy ma fasyonować jakieś procenta lub renty, lepiej zrobi, jeżeli je będzie fasyonował, ale zarazem poda powód, dla którego sądzi, że te dochody wolne są od podatku rentowego — ustawa bowiem nakłada surowe kary na tych, którzy jakiegoś dochodu nie podadzą do fasyi.

Fasyonować należy także wszelki dochód z papierów zagranicznych, a więc także z węgierskich akcyi, pryorytetów i walorów państwowych. Co do tych jednak walorów, orzeka ustawa, że są one w Austryi w takim tylko razie wolne od podatku rentowego, jeżeli już za granicą obłożone są jakimś podatkiem bezpośrednim. Ponieważ jednak dotychczas nie ogłoszono urzędowego spisu walorów, które są znane jako opodatkowane za granicą, przeto na razie musi ich właściciel przedłożyć dowód, że opłaca od nich za granicą podatek bezpośredni.

Podatek rentowy opłaca się także od czynszu pobieranego za wydzierżawienie jakiegokolwiek przemysłu, a wynosi on w tym wypadku 3%.

Fasye do podatku rentowego należy przedkładać równocześnie z fasyami do podatku osobisto-dochodowego i u tej samej władzy podatkowej.

Przy wymiarze podatku rentowego nie mają komisye podatkowe nic do czynienia. Podatek ten wymierza wyłącznie urząd podatkowy. Terminy płatności są dwa w roku, t. j. 1 czerwca i 1 grudnia.

Zmiany zaszłe w ciągu roku podatkowego z reguły nie mają żadnego wpływu na zmianę podatku, tj. że skoro np. na rok 1898 wymierzony został taki lub owaki podatek rentowy, to w ciągu roku 1898 nic nie może być ani dodatkowo przypisane, ani odpisane, dopiero w r. 1899 może być wymierzony wyższy lub niższy podatek, gdyż fasyę na rok 1899 należy oprzeć na dochodzie pobieranym w roku poprzednim tj. 1898. Wszelako jeżeli ktoś przesiedlił się z zagranicy do Austryi, a ma walory podlegające podatkowi rentowemu, należy mu wymierzyć ten podatek począwszy od najbliższego miesiąca po jego przyjeździe do Austryi. Tak samo jeżeli ktoś z Austryi wyjechał na stały pobyt za granicę, należy mu odpisać podatek od najbliższego miesiąca. W razie śmierci osoby pobierającej rentę dożywotnią, należy również odpisać podatek od tej renty.

Dłużnik (tj. instytucya, wypuszczająca dane walory lub osoba opłacająca komuś procenta od długu itp.) gwarantuje w całości państwu za zapłatę podatku rentowego. Gdyby zatem instytucya jakaś lub osoba prywatna przy wypłacie procentów nie potrąciła podatku rentowego, musi go państwu wypłacić z własnych funduszów. Oprócz tego jednak służy państwu na zabezpieczenie tego podatku ustawnicze prawo zastawu na poborach podlegających temu podatkowi.

Gimnazya żeńskie.

Pod takim tytułem ukazał się w ostatnim zeszycie *Muzeum*, czasopisma wydawanego przez nauczycieli szkół średnich, artykuł pióra O. Mikrona. Jakkolwiek z artykułem tym nie zgadzamy się w zupełności, to przecież treść jego naszym czytelnikom podajemy, gdyż mamy zamiar zapoznać ich ze wszystkiemi zdaniami, jakie tylko zostaną wypowiedziane w sprawie gimnazyów żeńskich mających tak doniosłe znaczenie dla rozwoju kwestyi kobiecej. Na samym wstępie zaznaczył autor, że wita z radością powstanie w naszem mieście gimnazyów żeńskich, ponieważ one stwarzają nowe ogniska umysłowej pracy kobiet, gani jednak niektóre niedogodności leżące w organizacyi i planie nauk tych zakładów.

„Pierwsza rzecz, która budzi obawę o ich przyszłość — pisze autor — jest ich odmienna od męzkich gimnazyów organizacya. Zakłady te — (przynajmniej dwa z nich p. Niedziałkowskiej i p. Strzałkowskiej) — zostały otwarte nie jako ośmioklasowe gimnazya, z planem nauk ściśle do szkół męskich zastosowane, lecz jako zakłady sześcioklasowe, w których cztery wyższe klasy odpowiadać mają wprawdzie V—VIII klasie gimnazyów państwowych, pierwsza jednak i druga mają odmienny charakter. Mianowicie w tych dwóch latach, w 1 i 2 klasie, będą dziewczęta, wstępujące do tych zakładów, musiały przerobić i pokonać cały materyał naukowy, rozłożony w zakładach męskich na cztery lata. Czy myśl ta skrócenia czasu nauki i wtłoczenia całego ogromu materyału przepisanego, w ciaśniejsze ramy, wprowadzona praktycznie w życie, okaże się szczęśliwą i zbawienną, to przyszłość okaże. Naszem zdaniem odmienny ten ustrój nie jest korzystny, a plan naukowy zastosowany do niego, musi co do ścisłego wykonania budzić poważne wątpliwości.

Chłopcom pozostawia się na przyswojenie materyału przepisanego dla niższego gimnazyum czas czteroletni. Dziewczęta zaś ten sam materyał przy pięciogodzinnej nauce dziennie będą musiały pokonać w dwóch latach, przyczem wchodzi do planu naukowego nadto język francuski jako przedmiot obowiązkowy. A więc zaraz w pierwszem półroczu będą oprócz innych przedmiotów miały cztery języki, od drugiego zaś półrocza, w którem rozpoczyna się nauka języka greckiego, aż do opuszczenia zakładu będą miały języków pięć, z których dwa martwe, a więc nabycia ich nie będzie można ułatwić sobie przez konwersacyę z rzymską lub helleńską guwernantką. Przyczem nauka tych języków będzie musiała być w nierównie większych dozach podawana i nierównie intenzywniej prowadzona i egzekwowana, aniżeli w gimnazyach męskich, gdyż ten sam materyał przerobić trzeba w czasie o połowę krótszym.

Prawda, że dziewczęta zapisujące się do tych zakładów, przystąpią tam do nauki z większem przygotowaniem i starsze wiekiem, aniżeli chłopcy. Wymaga się od nich skończonego 13-go roku życia i skończonej VI lub VII klasy wydziałowej. Wiedza ich będzie zatem nierównie szersza, umysł o wiele bardziej rozwinięty, aniżeli u gimnazyalistów. Część materyału przerobiły już w klasach wydziałowych. Język łaciński i grecki muszą jednak przerobić w wymaganym instrukcyą dla gimnazyów zakresie, ażeby w tych dwóch latach nabyć takiej biegłości i wiedzy w tej nauce, ażeby módz w 3 klasie przystąpić do czytania autorów klasycznych, dla 5 klasy przeznaczonych. Nauka tych języków będzie dla nich zupełnie nową, materyał zaś musi być w całości wyczerpany i gruntownie przerobiony, jeżeli ce ma być osiągnięty. W innych przedmiotach będzie można wprawdzie wykreślać, a nawet opuszczać niektóre ustępy, jako już znane z poprzedniej nauki, będzie można z lekcyi na lekcyę większe znacznie zadawać partye, będące w znacznej części powtórzeniem przedmiotu, ale bądź co bądź przepisany dla gimnazyów państwowych materyał naukowy musi być wyczerpany i przyswojony uczenicom, skoro po dwóch latach nauki wiedza ich ma pod każdym względem na równi stanąć z wiedzą ucznia gimnazyalnego V klasy. Wszakże późniejsza nauka 3—6 klasy ma być zupełnie zrównaną z nauką gimnazyalną V—VIII klasy.

Dziewczątka będą więc obarczone nadmierną pracą umysłową właśnie w tym czasie, kiedy fizycznie najbardziej się rozwijają, ich mózg będzie ze szkodą całego organizmu pochłaniał ogrom naukowego materyału i pracował z większym niż zwykle wysiłkiem w okresie, w którym organizm kobiecy przechodzi fizyologiczny proces rozwoju, w którym młodziutkie dziewczę przekształca się w dojrzałą kobietę. Jest to prawdziwa kryzis w życiu kobiety, sprowadzająca bądź pełnię rozwoju, bądź anemię, histeryę, neurastenię i t. p. chorobliwe objawy, będące wynikiem niedokrewności lub niezdrowych nerwów. O ileż mniej odpornym będzie jednak jej organizm, skoro wytężająca praca umysłu właśnie na ten okres przypadnie.

Należy się więc obawiać, że nauka w ten sposób prowadzona, może, oprócz nieobliczalnej szkody dla zdrowia, sprowadzić zamiast gruntowności, powierzchowność, zamiast głębokiej, płytką choć szeroką wiedzę, która nie będzie dla ducha zdrowym, łatwo strawnym pokarmem.

Nie trzeba zresztą zapominać, że nauka dwuletnia będzie do pewnego stopnia eksperymentem dydaktycznym; nauczyciele będą szli początkowo na chybił trafił, nim nabiorą należytej wprawy i doświadczenia. Plan naukowy gimnazyów oparty jest bowiem na długoletniem doświadczeniu, podręczniki, ułożone systematycznie, zastosowane do ośmiu lat nauki. Tu jednak będą nauczyciele musieli odbywać nasamprzód próby, w jakiej mierze materyał przystosować do skąpo obliczonego czasu. Będą zmuszeni postępować z dwojoną szybkością, ażeby tylko przerobić przepisany materyał, który, powtarzamy to ponownie, wyczerpany być musi“.

Mały Fejleton.

Ojciec Małki Szwarzenkopf.

Staremu Szwarzenkopfowi bardzo źle się powodziło. Po śmierci córki, Małki, u której miał przytułek, ścigany prześladowaniami ojca Firułkesa za to, że na samobójstwie swej synowej stracił 500 rubli, przeniósł się na wieś i tam handlując skórkami zajęczemi, zarabiał zaledwie tyle, iż miał na kawałek suchego chleba. Nadeszła choroba, która wycieńczyła starca fizycznie i pozbawiła go zarobku, tak, iż widmo śmierci głodowej zaglądało już mu w oczy. Na świecie nie miał nikogo, do kogoby mógł udać się po ratunek. Pozostał mu tylko jeden Bóg.

— Jeżeli mię Pan Bóg nie uratuje, umrę z głodu — powiedział sobie Szwarzenkopf — i szukał ulgi w modlitwach. Kiedy tak po kilkugodzinnych modłach, zziębnięty i zgłodniały się zdrzemnął, ukazał mu się we śnie anioł. Jął więc go prosić Szwarzenkopf o protekcyę do Jehowy. Anioł wysłuchał go i poradził, ażeby napisał list do Pana Boga.

Szwarzenkopf się zbudził, przetarł oczy i począł rozmyślać.

— Jakto napisać list do Pana Boga? Skąd ja wezmę adres i jak trzeba tytułować?

Nie znalazłszy na to odpowiedzi, postanowił wystosować list tak „na chybił trafił“.

Usiadł, opisał swe nędzne położenie, list włożył do koperty, zaadresował „do Jaśnie Pana Boga w Niebie,“ na odwrotnej stronie koperty dodał: „od starego Szwarzenkopfa“ i czekał tylko wichru, ażeby list rzucić, „a wiatr już go uniesie i może w ten sposób list dostanie się do nieba“.

Jak postanowił, tak też uczynił. Rzuciwszy list, nie troszczył się już więcej o jego losy i z spokojem oczekiwał odpowiedzi.

Przechodził właśnie drogą, na którą spadł list Szwarzenkopfa, właściciel wsi. Podniósł pismo, a zaciekawiony oryginalnością adresu, rozerwał kopertę i przeczytawszy list, postanowił biedakowi dopomódz.

Nazajutrz stawia się stary Szwarzenkopf na wezwanie pana we dworze.

— Wyście pisali list do Pana Boga — pyta starego.

— Ja proszę łaski pana, tak jest, pisałem. Ale nie mam jeszcze odpowiedzi.

— Właśnie, że już jest odpowiedź. Pan Bóg zlitował się nad wami i kazał wam wypłacić 100 rubli. Rzekłszy to, wręczył Szwarzenkopfowi banknot sturublowy.

Stary, wzruszony do łez, podziękował, schował pieniądze i odszedł.

Po drodze zaczął medytować:

— Że Pan Bóg wysłuchał mojej prośby i mnie dopomógł, to jest całkiem naturalne — ale dlaczego Pan Bóg mnie wprost nie odpowiedział, tylko przez dziedzica. Kto wie, ile dziedzic na tem pośrednictwie zarobił?...

Michał Abler.

Z izby sądowej.

Lwów 14 października.

(*Niebezpieczna straż bezpieczeństwa*).

Wczoraj przed zwykłym trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw inspektorowi policyi w Gródku Furmanowi i policyantom z Gródka Rysiewiczowi i Strzeleckiemu, oskarżonym o nieludzkie obchodzenie się z aresztantami. Mianowicie mieli oni dwie kobiety podejrzane o kradzież brutalnie traktować kułakami i znęcać się nad niemi, kopiąc nogami i targając za włosy. Jednej z ofiar — jak twierdzi akt oskarżenia, wniesionego przez prokuratoryę państwa — złamano nawet dwa żebra.

Trybunał karny pod przewodnictwem radzcy Hayderera wydał wyrok skazujący Rysiewicza na ośm, Strzeleckiego na cztery, a Furmana na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 14 października.

Arcyksiężna Stefania zawitała we wtorek wieczorem do Łańcuta i zabawi parę dni w gościnie u Romanów Potockich.

W towarzystwie arcyksiężnej znajduje się wielki ochmistrz dworu hr. Chołoniewski i dama dworu hr. Schecheny. Równocześnie bawi na zamku łańcuckim: namiestnik ks. Sanguszko, ks. Dominikowie Radziwiłłowie, ks. Pawłowie Sapiehowie, hr. Chołoniewska, hr. Westphalenowie, hr. Jan Koziebrodzki, hr. Larisch i hr. Lützow, poseł autryacki przy dworze saskim. Wczoraj po obiedzie były tańce, dzisiaj rano przy pięknej pogodzie będzie najprzód pościg myśliwski z psami za lisem, a popołudniu przejażdżka powozami.

Zebranie chemików odbyło się wczoraj w lokalu lwowskiego Towarzystwa politechnicznego, a miało ono na celu omówienie kwestyi, w jaki sposób mają wziąć udział polscy chemicy w trzecim międzynarodowym kongresie chemików w Wiedniu w roku 1898. Zgromadzeni w liczbie około 30: chemicy, kupcy i przemysłowcy, wybrali do przeprowadzenia tej sprawy komitet z czterech członków. Do komitetu tego weszli: prof. Pawlewski jako prezes, dalej pp. Mikułowski-Pomorski, Baczewski i Włodzimierski. Zadaniem komitetu jest zachęcić jak najwięcej osób interesowanych do wzięcia udziału w kongresie, informować je, a przedewszystkiem dopomódz do zabrania głosu na kongresie tym, którzyby chcieli zaprezentować jakiś swój wynalazek lub wogóle poruszyć jakąś ważną kwestyę z zakresu chemii stosowanej. Najważniejszemi gałęziami galicyjskiego przemysłu z dziedziny chemii stosowanej są nafciarstwo i gorzelnictwo i na tem polu chemicy nasi poczynili wiele doświadczeń i udoskonaleń, które mogą zainteresować kongres i udowodnić światu, że i polscy chemicy nie próżnują.

O klęskach elementarnych wskutek wczesnego śniegu, donoszą wciąż z różnych stron Galicyi. W miejscowości Majdan i okolicy w pow. Kolbuszowskim spadł 7 bm. obfity śnieg, w skutek którego kapusty posadzone po czerwcowym gradzie zostały zniszczone, a niezebrane kartofle i buraki skazane na zgnicie w polu. W pow. wielickim spadł śnieg 8 bm. i zrządził wielkie szkody, bo fasola, potrawy, ziemniaki jeszcze w przeważnej części w polu, a zasiewy ledwo w połowie ukończone W pow. brzeżańskim padał 7 i 8 bm. tak wielki śnieg, że stare drzewa pod jego ciężarem łamały się, a gościniec między Brzeżanami i Narajowem tak został zasypany, że około 200 ludzi pracowało nad przywróceniem komunikacyi. Jeśli słota i zimno rychło nie ustaną, należy się spodziewać ruiny wielu ziemian, gdyż kartofle, na których tego roku główna nadzieja spoczywa, są dotąd niewykopane.

Panoramę „Bem w Siedmiogrodzie“ zwiedziło dotychczas około siedm tysięcy osób. Oczywiście publiczność nasza będzie teraz, przy sprzyjającej pogodzie, pilniejszą, i nie zaniedba okazyi zobaczenia wspaniałego tego obrazu mistrzów polskich i węgierskich. Zalecamy jednak pospiech, gdyż panorama już za kilkanaście dni zostanie wysłaną do Pesztu. Zwracamy też uwagę, że można po zniżonych cenach kupować t. zw. książeczki familijne, jeśli się zbierze kilkadziesiąt osób pragnących zwiedzić panoramę.

Miasto Bochnia stara się o sąd obwodowy. Rada miejska uchwaliła wnieść w tej mierze petycyę na ręce Koła polskiego.

Honorowe obywatelstwo nadało miasto Łańcut Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Wybory do Rady powiatowej w Horodence odbędą się w dniach 22, 23 i 24 listopada.

Wojciech Kossak otrzymał od cesarza Wilhelma zamówienie na obraz, przedstawiający bitwę pod Champaubert w r. 1814. W piśmie, wystosowanem w tej sprawie przez kancelaryę cesarską do znakomitego polskiego artysty, są między innymi te zaszczytne słowa: „Seine Majestät kann niemand finden, der dieser Aufgabe so wie Sie gewachsen wäre“. Pan Kossak udał się już do Champanii na potrzebne studya pobojowiska.

Napad na policyanta. W nocy z poniedziałku na wtorek wezwano policyanta Roznera, patrolującego na ul. Leona Sapiehy, do uspokojenia awanturników, którzy wyprawiali wrzaski na ul. Polnej. Rozner udał się we wskazanym kierunku, lecz na skręcie ulic Leona Sapiehy i Polnej przypadł doń niejaki Wieszczyk i począł go okładać kułakami, a na powstały stąd krzyk przybiegło jeszcze pięciu sojuszników Wieszczyka, którzy policyanta rzucili na ziemię, wyjęli mu z pochwy szablę i mocno poturbowali. Z niewesołej tej sytuacyi wyswobodził dopiero Roznera jakiś przechodzący właśnie tamtędy żołnierz. Wieszczyka i Jędrzeja Siutę, to jest tego, który policyantowi wyciągnął szablę, aresztowano i odesłano do sądu karnego.

Stacya telegrafu wejdzie w życie z dniem jutrzejszym w Świątnikach górnych, powiat Podgórski.

Bezpieczeństwo przesyłek kolejowych. Tymi dniami przytrzymano byłego lokaja, Jędrzeja Bulbę, usiłującego sprzedać na Krakowskiem nowy zimowy paltot. Na policyi Bulba zeznał, że paltot ten otrzymał od swego znajomego, u którego mieszka, Józefa Malca, zarobnika zatrudnionego w magazynach głównego dworca kolejowego. Zarządzono więc rewizyę w domu Malca, przy ul. Kościopalnej 181, i oto okazało się, że Malec przy pomocy swej żony oraz Jędrzeja Bulby od długiego czasu wykradał ze skrzyń nadanych we Lwowie na dworcu kolejowym garderobę i spieniężał ją. Malec, mając wstęp do magazynu, rozbijał skrzynie i paczki, zabierał stamtąd co mu się podobało i wynosił pod parkan magazynowy. Pod parkanem czekała o umówionych godzinach pani Malcowa, której małżonek podawał skradzione przedmioty, a ona je zanosiła do domu. Sublokator Malców, Jędrzej Bulba, miał obowiązek nieść zdobycz w zaułki żydowskie na tandetę i spieniężać. Proceder tej trójki złodziejskiej udawał się przez kilka miesięcy bezkarnie, co świadczy bardzo niepochlebnie o nadzorze w lwowskim magazynie kolejowym.

W Jasieniowcach pod Złoczowem poświęcił ks. kanonik Baczyński ze Lwowa nową gr.-kat. cerkiew.

Pomnik Bismarka stanie niebawem w Berlinie naprzeciw nowego gmachu parlamentu. Nad pomnikiem tym pracuje słynny rzeźbiarz niemiecki, prof. Begas.

Wynalazek Polaka. Na wystawie w Brukseli odbyły się próby nowej materyi ogniotrwałej i izolacyjnej, wynalazku p. Jabłońskiego, naszego rodaka. P. Stefan Niewiarowski, który wynalazek ten demonstrował, zażądał od obecnych, aby do specyalnego pudełka włożyli różne łatwo palne i wybuchające przedmioty, jako to: lak do pieczętowania, karty wizytowe, zapałki, a nawet proch strzelniczy, poczem pudełko o podwójnych ścianach, zawierające między niemi warstwę owej materyi izolacyjnej grubości 20 milim., umieszczono na stosie drzewa oblanym smołą i naftą. Gdy podłożono ogień, buchnął szeroki płomień i objął wnet cały stos, nadto zaś palacze podsycali ciągle ognisko. Po trzech kwadransach ogień zgaszono i otwarto pudełko, z którego wyłobyto wszystkie przedmioty najzupełniej nieuszkodzone. Powtórna próba z pudełkiem o ścianach cieńszych, zaopatrzonem w warstwę materyi grubości 6 milimetrów, a wystawionem na działanie ognia przez 5 godzin, dała te same zadawalające rezultaty.

Otwarcie roku szkolnego na politechnice lwowskiej rozpoczęło się dzisiaj o godz. 10 rano uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez ks. kanonika Stopczyńskiego w kościele Maryi Magdaleny. Po nabożeństwie, na którem byli obecni oprócz grona profesorów i licznie zebranej młodzieży, także ks. arcybiskup Issakowicz, marszałek krajowy hr. Badeni i wiele osób z miasta, udali się wszyscy do auli szkoły politechnicznej. Tu pierwszy przemówił ustępujący rektor prof. Łazarski. Zaznaczywszy, że był już z kolei dwudziestym piątym rektorem Politechniki skonstatował, iż ta instytucya naukowa wzrastała ciągle i wzrasta. Oto w tym przeciągu czasu, liczba profesorów i słuchaczy wzrosła w trójnasób. Wzrost ten jest stałym. W ubiegłym roku było 365 słuchaczów Politechniki, podczas gdy w roku bieżącym liczba ich przekroczyła już 400. Następnie oddał godność i władzę rektora w ręce prof. bar. Gostkowskiego.

Nowy rektor zwrócił się w przemówieniu swem do młodzieży technickiej, wskazując jej na naukę jako na podstawę, którą zdobyć potrzeba, zanim się można stać twórczym. Dawszy na przykładzie z własnego doświadczenia ilustracyę, jak te teoretyczne podstawy wyzyskać można w zastosowaniu praktycznem, wezwał młodzież, by wiedzy nie uważała jako źródła materyalnego dochodów, jako dojnej krowy, lecz żeby ją szanowała i czciła jak boginię. Trzeci przemówił prof. dr. Władysław Pilat na temat współdziałania postępu technicznego i postępu społecznego, które razem, idąc często przez różne manowce, stwarzają w rezultacie najwyższe dobro ludzkości, tj. postęp etyczny. Na tem zakończyła się uroczystość o godzinie ½ do pierwszej.

Samobójstwo z nędzy. Wczoraj w Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolworu Stanisław Bielecki, bileter parku krakowskiego. Wyrzucono go z pomieszkania, ponieważ nie zapłacił komornego; Bielecki ulokował się więc w sieni domu, w którym mieszkał, ale i stamtąd kazano mu ustąpić.

Zagadkowe zniknięcie. W początkach lipca wyjechał do Karlsbadu na kuracyę p. Karol Bielecki, b. właściciel dóbr w gubernii wołyńskiej i zamierzał w połowie sierpnia powrócić. Tymczasem tylko raz napisawszy z Karlsbadu, nie dał później już żadnej o sobie wiadomości i dotychczas nie powrócił. Rodzina przedsiębrała poszukiwania, które doprowadziły jedynie do tego, iż dowiedziano się, że p. Bielecki po pięciu dniach rozpoczętej zaledwie kuracyi wyjechał z Karlsbadu, nabywszy bilet do Wiednia, ale odtąd wszelki ślad ginie. Zachodzi poważna obawa czy p. Bielecki, człowiek wiekowy (65 lat), nie uległ jakiemu smutnemu wypadkowi.

Karygodnej psoty dopuścił się niejaki N. Flaczyński, dwudziestoletni młodzian bez zajęcia. Zjawił się on w zakrystyi cerkwi OO. Bazylianów i oznajmił, że restaurator tutejszy p. Teichman jest konającym i prosi o ostatnie pociechy religijne. Oczywiście kapłan, któremu to polecono, bezzwłocznie udał się z Przenajświętszym Sakramentem do mieszkania p. Teichmana. Jednakże zastał wrzekomo dogorywającego w najlepszem zdrowiu.

Flaczyński, który towarzyszył księdzu aż do domu, w którym p. Teichman mieszka, przybywszy do bramy, umknął, został jednak przez policyę ujęty.

Zdanie cara o sektach w Rosyi. Świeżo przedłożyli prawosławni popi cesarzowi Mikołajowi II projekt tępienia zapomocą bardzo surowych środków sekt religijnych w niektórych ciemnych i zacofanych guberniach rosyjskich, gdzie fanatyzm sekciarski, jak wiadomo, doprowadził w ostatnich czasach do takich czynów jak n. p. zakopanie się żywcem kilku osób. Cesarzowi nie podobał się ten surowy projekt, odrzucił go tedy, wyrażając przekonanie, że tylko podniesienie poziomu wykształcenia ludności monarchii rosyjskiej, mogłoby usunąć tego rodzaju fanatyzm religijny, że przeto ostatnie czyny sekciarzy są raczej napomnieniem, aby jak najrychlej zaprowadzony został powszechny przymus szkolny.

Usłużność kelnerska. O nadzwyczajnej usłużności i uprzejmości „garçonów“ paryskich opowiada zabawną historyjkę pewien aktor, który niedawno powrócił z Paryża. Wedle jego przedstawienia garçon paryski każde najdziwaczniejsze zamówienie przyjmuje z wszelką gotowością, chociażby nawet gość zażądał „nadziewanej papugi“ i wkrótce albo przyniesie żądaną potrawę, albo oświadczy, że niestety już nic z tej potrawy nie zostało. Otóż wspomniany aktor pewnego razu kazał sobie podać porcyę „Sphinx *à la* marengo“. „Bardzo żałuję, że tem już nie mogę służyć“, odpowiedział usługujący go kelner“. „Co! nie ma Sphinxu?“ artysta z patosem zawołał, udając największe zdziwienie. Wtedy garçon przystąpił bliżej do niego i rzekł półgłosem z wielką tajemniczością: „Proszę wybaczyć, monsieur, mamy wprawdzie jeszcze nieco Sphinxu, ale przyznam się, że nie chciałbym go panu podać — bo nie *jest już całkiem świeży*“.

Zmarli. W Hołosku wielkiem pod Lwowem: Michał Kasprowicz właściciel realności w 57 r. życia. — We Lwowie: January Bajewski radzca sądowy, przeżywszy lat 49. — Stefania Hołdasiewiczówna, sierota po dyrektorze Zakładu karnego we Lwowie w 27 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. +12 R., Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Nowa miara czasu.

— Czy wcześnie powrócisz, mężulku?

— Nie wiem.

— Za ile godzin?

— Także nie wiem, ale mniej więcej za ośm lub dziewięć robrów będę w domu.

Przyczyna.

— Dla czego zerwałeś z narzeczoną?

— Wyobraź sobie, zaprenumerowała aż dwa pisma z modami.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz 2 gi „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. W piątek po raz 1-szy „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński“, obraz historyczny w 5 aktach Gustawa Fiszera, wieczorem o pół do 8-mej po raz 3-ci „Opowieści Hoffmana“. W niedzielę po południu o pół do 4 tej „Jaś i Małgosia“, opera komiczna w 3 aktach Humperdincka, wieczorem po raz 8-my „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia“. We wtorek po raz pierwszy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strausa. — W nauce: „Turniej“, tragedya w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj dano przez 7my „Małkę Szwarzenkopf" przy wysprzedanym literalnie teatrze. Sztuka ta zjednała sobie u nas takie powodzenie, jakiego teatr od „Flirtu" Bałuckiego nie pamięta. Artyści nasi za grę swą zbierali wczoraj gorące oklaski.

* **„Samotność duchowa,** czyli Rekolekcye miesięczne, jako przygotowanie się na śmierć. Przez W. O. B. r. M. ze zgromadzenia OO. Kapucynów. Przekład M. P." Jest to dziełko doskonale do przekładu wybrane, choć sam przekład nie jest bez grzechów. Grzechy te jednakże w dobrem, jędrnem a żywem na ogół tłómaczeniu nikną, bardzo tylko nieznacznie uszkadzając piękny, pełen treści oryginał. Jest tu cały cykl rekolekcyjnych rozmyślań na dwanaście miesięcy roku, po trzy na trzy dni każdego miesiąca. Ogółem mówiąc, dziełko to stanowi dobry pod każdym względem nabytek dla naszej literatury duchownej i może być pięknem uzupełnieniem każdej ascetycznej biblioteki. *Ks. I. Ch.*

* **Alfred Szczepański.** „System pani Matyldy". Humoreska w 1 ym akcie. Warszawa. 1897. — Pani Matylda Dolęska, czterdziestoletnia wdówka, postanowiła — trochę z nudów, a trochę z dobrego serca — zdziałać coś pożytecznego „dla dobra ludzi, dla moralności, dla przyszłości i dla własnego serca". Ponieważ jednak, jak sama uznała, nie stać ją było na coś „wielkiego", postanowiła swatać młodych ludzi, którzy nie mieli sposobności wstąpić w związki małżeńskie. Nie chcąc jednak wykonywać tego „szablonowo" i „mechanicznie", jak to czynią przeciętne swatki, utworzyła sobie odrębny system, według którego wszystko miało się odbywać „dynamicznie, psychologicznie i indywidualnie". Na początek chciała połączyć starszego już kawalera p. Adama Nieczyńskiego z przyjaciółką swoją Katarzyną Bulską. Wszystkie jednak zabiegi jej były udaremnione przez tak zwane „nieprzewidziane wypadki". Wypadki te są przyczyną trosk i niezadowolenia pani Matyldy, zaś dla czytelnika źródłem szczerego śmiechu. Po tem niepowodzeniu, niezrażona pani Matylda, zabiera się do wyswatania drugiej swej przyjaciółki, Anieli — tym razem nie tyle dla zrobienia czegoś dobrego dla społeczeństwa, ile dla wypróbowania swojego systemu. Całość napisana lekko, z wielkim humorem, stanowi dobry nabytek dla teatrów amatorskich.

Głosy publiczności.

Oświadczam publicznie, że nie jestem autorem lwowskiej korespondencyi w warszawskim *Przeglądzie tygodniowym*, omawiającej stosunki prasy lwowskiej. *Józef Bornsztein.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 października.

(Z.) Wczorajsze podwyższenie stopy procentowej w Berlinie uważać można ponieważ za środek profilaktyczny, przedsięwzięty przez pierwszorzędną instytucyę bankową w państwie niemieckiem przeciw niezdrowej spekulacyi giełdowej. Wynika to niedwuznacznie z oświadczenia, którem prezydent tego banku p. Koch uzasadnił konieczność takiego zarządzenia. — Potrzeby handlu i przemysłu — rzekł on — mniej więcej dadzą się przewidzieć, ale fantazya spekulacyi giełdowej jest czynnikiem tak nieobliczalnym, a tak szkodliwym, że obowiązkiem zarządu bankowego jest uzbroić się przeciw niej zawczasu w odpowiednie środki. Nasi spekulanci giełdowi nieobyt są wrażliwi na to, gdy ich nawet swoim społeczeństwa itp., dla tego też nie reflektowali na te uwagi p. Kocha i w pierwszych godzinach dzisiejszych obrotów znalazło się nawet kilku partyzantów, którzy na własną rękę forsowali zwyżkę. Natomiast berlińscy spekulanci wzięli do serca to świadectwo niemoralności, wystawione im przez zarząd bankowy, udawali obrażonych i wytworzyli bardzo intensywny prąd zniżkowy, który wnet i naszemu targowi się udzielił. Zamknęliśmy więc obroty zniżką, która atoli tylko w niektórych lokalnych walorach, jak w akcyach tramwajowych i akcyach fabryki broni, przybrała znaczniejsze rozmiary. Zniżki w innych pozycyach są przeważnie tylko kilkudziesięcio-centowe.

Banki peszteńskie naradzają się nad tem, co począć z nowozaprowadzonym w Austryi podatkiem rentowym: czy zwalić go na posiadaczy swych papierów, obiegających w Austryi, czy też płacić z własnych funduszów. Kilka dni temu odbyła się w Peszcie konferencya dyrektorów tamtejszych instytucyi pieniężnych. Reprezentanci obu tamtejszych kas oszczędności i peszteńskiego banku komercyalnego dowodzili, że konieczną jest rzeczą, aby banki same płaciły ten podatek, gdyż w przeciwnym razie publiczność austryacka nie będzie ich papierów kupowała i pozbywać się będzie tych, które posiada. Natomiast przedstawiciel węgierskiego Zakładu kredytowego oświadczył, że instytucyi tej ani się śni płacić podatku za austryackich posiadaczy jej listów zastawnych. Dziś bowiem wynosi ten podatek tylko 2%, kto jednak może zaręczyć, że kiedyś nie będzie on podwyższony. Zresztą węgierski Zakład kredytowy nie lęka się tej ewentualności, że austryaccy właściciele listów zastawnych będą się ich pozbywali, — przeniesie on punkt ciężkości zbytu swych listów na targi niemieckie, a na austryackie nawet reflektować nie będzie. Dyrektorowie innych banków nie podzielili tego zdania i przyjęto uchwałę, że ostatecznie każda instytucya może postąpić jak uzna za stosowne, a solidarność wszystkich banków węgierskich w tej sprawie nie jest konieczną. Obie kasy oszczędności i bank komercyalny płacić będą podatek za posiadaczy listów, ale zażądają od austryackiego ministra finansów, aby zaliczył ten podatek przy wymiarze podatku od walorów zagranicznych, których właściciele nie potrzebują sami płacić podatku rentowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350.50, węgierskie 385 —, Anglobanki 162.50, Uniony 292.50, Bankvereiny 252 —, Länderbanki 224.25, Ludwiki 213 50, Czerniowieckie 288.50, Elbethale 258.—, Renta papierowa 101.95, srebrna 102.15, austryacka złota 123.55, austr. renta wal. kor. 101.95, węgierska złota 121.75, węgierska renta wal. kor. 99.60, dukat 5.66, 20 frankówka 9.52 —, marki 11.75 —, ruble 1.27 1/4.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 14 października. (Posiedzenie Izby posłów). Po przeczytaniu przez wniosek opozycyi liberalnej kilku głosowań imiennych nad drobnemi sprawami, przystąpiła Izba o godz. 3 po południu do rozprawy nad wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia prezesa gabinetu i tych ministrów, którzy podpisali rozporządzenie językowe.

Pierwszym punktem dyskusyi były wnioski p. Hohenburgera (niemiecki narodowiec) i p. Wolfa (szenererowiec) o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych za wydanie poufnego z dnia 2 czerwca br. okólnika do szefów krajowych w sprawie nadzoru zgromadzeń przez komisarzy rządowych.

P. Hohenburger, motywując swój wniosek twierdził, iż w Austryi stosunki tak się ułożyły, że Niemcy dziś prowadzą z prawicą walkę o jedność państwową. Rząd podczas przeszłej sesyi, po przyjęciu, jakiego doznała mowa tronowa, mógł liczyć na poparcie swych planów, nawet przez najbardziej radykalne stronnictwa niemieckie. Tymczasem utworzyła się większość, która, jak to udowadnia jej projekt adresu, w części przynajmniej do innych zdąża celów, aniżeli mowa tronowa, i której poszczególne odrębne grupy pod hasłem, albo raczej pod pokrywą pozornej, jednolitej firmy, znowu mają odrębne dążności, które my jak najenergiczniej musimy zwalczać. Pomimo utworzenia takiej większości, rząd jednak pozostał u steru, a pierwszem dziełem jego było to, że przez wydanie rozporządzeń językowych Niemcom dał policzek, który oni odczuli jako ciężką obrazę i obecnie jeszcze odczuwają.

Czyż po otrzymaniu przez Niemców tego moralnego policzka można się dziwić, że oni rozpoczęli walkę przeciwko stojącemu u steru rządowi? Czyż nie musiałoby to raczej wywoływać zdziwienia, gdyby było przeciwnie? My jeszcze udowodnimy, że w Austryi niemożliwem jest rządzić przeciw Niemcom, że Niemcy nie są skłonni do pozwolenia na ograniczenie ich stanu posiadania; do oddania niemieckich terenów na ofiarę molocha slawizacyi, chociażby ta idea przez niewiedzieć jak wpływową stronę, otwarcie, czy skrycie, była pochwalana, lub nawet popierana. Osoby prezydenta ministrów nie nienawidzimy, lecz zwracamy się przeciw nadużyciu władzy policyjnej, zawartemu w jego rozporządzeniu, które dowodzi, że Austrya mimo wszystkich konstytucyjnych błyskotek, jakiemi się obwiesza, zawsze jeszcze jest państwem policyjnem.

A może pan prezydent ministrów przypuszcza, że za pomocą policyi opanuje ruch niemiecki, wywołany jego postępowaniem? Byłoby to fatalnem zapoznawaniem głębszych przyczyn tego ruchu. *Caveant consules!* Niechaj sternicy państwa postarają się o to, aby ruch ten zatrzymał cechę wewnętrzno-austryacką. Z chwilą, w której Niemcy doszliby do przekonania, jakoby byli w tem państwie zbyteczni, odezwałby się dzwon, zwiastujący zgon państwa austryackiego. Rozporządzenie sprzeciwia się istniejącym prawom — a jego punkt ciężkości leży w zdaniu, że reprezentanci władzy, delegowani na polityczne zebrania, nie mają przerywać mowcom, których wywody zaczynają przybierać charakter niebezpieczny, ale mają pozwolić im mówić póty, póki stwierdzonym nie zostanie fakt karygodnego czynu. Paragraf ten, — twierdzi mówca — sprzeciwia się jak najwyraźniej paragrafom 212 i 213 kodeksu karnego, przepisującym wielkie kary dla tego, kto mógł przeszkodzić wykonaniu zbrodni, a nie uczynił tego.

Ten obowiązek przeszkadzania wykonaniu zbrodni, o ile to możliwem, dotyczy także rządu i jego reprezentantów, tem bardziej uszanować oni powinni nietylko wszystkie obowiązki obywatela państwa, ale także specyalne obowiązki urzędników państwowych. Reprezentant rządu, któryby świadomie omieszkał wkroczyć, gdy na zebraniu jakiem jeden z mówców w przemówieniu swem wykroczy przeciwko przepisom prawa, popełnia czyn karygodny wedle paragrafu 212 kodeksu karnego.

Mówca szczegółowo dowodzi słuszności swego zapatrywania na podstawie prawnej i kończy prośbą do Izby, aby wniosek jego przyjęła.

Drugi zabrał głos p. Wolf. Na wstępie podniósł, iż wniosek jego co do treści zgadza się z wnioskiem p. Hohenburgera, a w dalszym ciągu dowodził, iż wydanie owego okólnika przez hr. Badeniego było naruszeniem ustaw i że on wcale nie potrzebowałby uzasadniać swego wniosku, gdyby parlament austryacki był rzeczywiście parlamentem, w którymby zasiadali prawdziwi wybrańcy ludu i którzyby cenili najwyższą władzę, jaką mamy, tj. wolę ludu. Wówczas wystarczałoby przeczytać ów okólnik, a każdy byłby przekonany, że on naruszył prawa nietylko Niemców, albo jakiegoś stronnictwa, lecz prawa wszystkich ludów i wszystkich stronnictw. Mówca ma nadzieję, że młodoczesi, pamiętni na swą niedawną przeszłość, będą głosowali za wnioskiem jego, tem bardziej, że tu nie chodzi o kwestyę językową, lecz tylko o pogwałcenie praw ludu. Jeżeli pozwolimy na to, aby rząd z naszemi prawami w podobny sposób postępował, to wkrótce chyba strzępki z tych spraw pozostaną i wówczas lepszym jest dobry absolutyzm, niż konstytucya, istniejąca tylko na papierze i przy każdej sposobności łamana przez ministrów. Mowę swą zakończył p. Wolf apelem do Izby, aby wniosek jego przyjęła.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu hr. Badeni. Gdy powstał ze swego miejsca, aby przemówić, posłowie otoczyli go szczelnie kołem i uważnie śledzili każde jego słowo. Rzekł on: Stojące dziś na porządku dziennym wnioski domagają się postawienia mnie w stan oskarżenia za to, że dnia 2 czerwca br. wydałem jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych poufny okólnik do szefów krajowych w sprawie zachowywania się organów rządowych na zgromadzeniach, i że przez ten okólnik miałem rzekomo naruszyć ustawę. Nie myślę tu czynić żadnych usiłowań w celu zjednania sobie czy to prawicy czy lewicy, lecz bronić się będę ściśle rzeczowo przed czynionymi mi w tych wnioskach zarzutami.

Owóż bez obawy, z całem przeświadczeniem, iż postąpiłem dobrze i według ustaw, oświadczam, że ministerstwo spraw wewnętrznych w istocie dnia 2 czerwca wydało do władz podwładnych reskrypt, w którym w istocie poruszono sprawę zachowywania się reprezentantów rządu na publicznych zgromadzeniach. Jest to, zdaniem mojem, samo przez się zrozumiałem, że ministerstwo daje swym podwładnym władzom wskazówki ściśle poufne, wewnętrznej, że się tak wyrażę, natury, wskazówki dotyczące ich urzędowych obowiązków, których one mają tyle na najrozmaitszych polach zakresu działania spraw politycznych. W reskrypcie tym polecono reprezentantom rządowym, delegowanym na zgromadzenia, aby energicznie postępowali, ale w tym samym reskrypcie polecono im także — a tego tu wnioskodawcy nie odczytali — postępować taktownie, włożono na nich obowiązek, aby przestrzegali jak najściślej ustaw, aby przez swe postępowanie i zarządzenia nie dawali powodu do jakichkolwiek uzasadnionych rekryminacyj.

Reskrypt ten absolutnie nie zawiera w sobie nic takiego, coby wykraczało przeciw ustawie (zaprzeczenia z ław lewicy), a wydany został właśnie dlatego, iż do ministeryum wpływało mnóstwo skarg na zachowywanie się reprezentantów rządu na publicznych zgromadzeniach. Nadto ministerstwo widziało się zmuszone wydać ten reskrypt ze względu na burzliwe sceny, które miały miejsce w tej Izbie, a których to scen bardzo silne echo odbijało się także na zgromadzeniach zwoływanych przez posłów, a nadto ze względu na to, że chciało ono reprezentantom rządu przypomnieć zakres ich praw i obowiązków, oraz pouczyć ich, by w każdym wypadku bez wahania wiedzieli jak mają postąpić.

Na dowód, że nieraz powstawały wątpliwości, szczególnie w kwestyi kiedy i w jaki sposób delegaci rządu mają wkraczać na zgromadzeniach, niech posłuży ten fakt, że kilkakrotnie wnoszono skargi na to, mówiono o tem nawet na posiedzeniach komisyi budżetowej, że reprezentanci rządu za wcześnie mowcom przerywali, przez co tylko stawali się przyczyną niepokoju, nieporządku i wzburzenia na zgromadzeniach.

Aby więc tym skargom zapobiedz, wydano ów reskrypt, który urzędującym na zgromadzeniach funkcyonaryuszom rządowym poleca, aby mówcom przedwcześnie nie przerywali, lecz pozwolili im wygadać się. Jeżeli zaś ze strony mówcy padną przeciwne ustawie słowa, wówczas — czytamy to w reskrypcie i odpowiada to w zupełności ustawie — ma reprezentant rządu natychmiast wkroczyć i mowę przerwać, tem bardziej, że niewkroczenie w tym razie już wskutek tego byłoby bardzo niebezpiecznem, że najwyższy trybunał raz w podobnej sprawie rozstrzygnął, iż mówca za mowę wygłoszoną przy reprezentancie rządu, której mu atoli ten reprezentant rządu nie przerwał, nie może być pociągniętym do odpowiedzialności.

Jak najbardziej stanowczo muszę się zastrzedz przeciw temu, aby temu ustępowi reskryptu podsuwano, iż dążeniem jego jest niejako nastawić łapkę na mówców w ten sposób, by oni najpierw szeroko się nad czemś rozwodzili, a potem, żeby ich można było za to pociągnąć do odpowiedzialności. W ten sposób nie myślałem i nie tłumaczyłem tego reskryptu ani ja, ani żaden z urzędników ministeryum, tej myśli ani nie mieliśmy (śmiech na lewicy), ani jej wyrazić nie chcieliśmy (zaprzeczenia i hałas na lewicy).

Hr. Badeni zwrócony do lewicy: Proszę panów, ja wcale nie mam ochoty czynić tu jakichś prób wytrzymałości moich płuc i wcale nie mam ochoty pozwolić sobie na przerywanie mej mowy przez krzyki i hałasy (nowe hałasy i zaprzeczenia na lewicy). Ja i moi koledzy mamy ustawą przyznane nam prawo do przemawiania w tej Izbie. (Huczne oklaski na prawicy, hałas na lewicy).

P. Tuerk woła coś, ale go wśród hałasu nie słychać.

P. Kramarz do Tuerka: Przywołuję pana do porządku. (Następnie dzwoni kilkakrotnie i zaprowadza spokój).

Hr. Badeni: Jeżeli mi panowie ciągle przerywać będziecie, to wówczas następstwa tego sami sobie przypiszecie (zaprzeczenia z lewicy; głosy: co za groźby! — długotrwający hałas, podczas którego p. wiceprezydent Kramarz ustawicznie dzwoni). Proszę bardzo, moje prawo do przemawiania tu jest takiem samem, jak prawo każdego z panów (oklaski na prawicy). Tak w moim własnym interesie, jakoteż w interesie rządu i każdego z posłów jest pozwolić mi tu wypowiedzieć me zapatrywania. (Głos z lewicy: Ale grozić pan nie powinieneś).

To nie jest wcale groźbą, a jeśli mi panowie pozwolicie mówić, zaraz wam to wyjaśnię. Moja groźba ogranicza się jedynie na tem, że nie mam ochoty pozwolić na ustawiczne przerywania mej mowy, i że, jeżeli prezydyum i Izba nie są w stanie temu przeszkodzić, żeby tak ja jak każdy inny członek rządu mogli mówić bez przeszkód, to ja przynajmniej dla swej osoby wyciągnę z tego konsekwencye, zrzeknę się głosu i to zrzeczenie się już naprzód rozciągnę na dwa wnioski, mające jeszcze przyjść pod obrady. (Głos na lewicy: A to jest co innego). Aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, chciałem panom wyjaśnić, co przez to myślałem.

A teraz, wracając do sprawy reskryptu, powtarzam raz jeszcze to, że jak najbardziej stanowczo zastrzegam się przeciw temu, żeby ja, lub autor tego reskryptu, który podpisałem, mieliśmy coś podobnego na myśli, co nam podsuwają, lub coś podobnego zamierzali, lub wykonać chcieli. Wiem również dobrze, że władze, do których reskrypt ten wysłano, również w ten sposób sobie go nie tłumaczyły, a jeżeli panowie chcieliście mieć na to dowód, to trzeba było właśnie wysłuchać mowy, którą przed chwilą wygłosił p. poseł z okręgu Trautenau (p. Wolff).

Skarżył się on, iż mu na zgromadzeniu komisarz rządowy ustawicznie przerywał. Co więc jest prawdziwem? Z jednej bowiem strony wyszedł rozkaz, aby mówcom nie przerywano, a z drugiej strony uskarża się pan poseł na to, że mu ustawicznie przerywano, a dalej gdzie jest tu logika (wesołość), jeżeli panowie mówicie, że podstępnie działałem, dając rozkaz komisarzom rządowym, aby czekali, dopóki mówca nie wpadnie w pułapkę, a równocześnie obwiniacie mnie o to, że zacytowane powyżej rozporządzenie najwyższego trybunału poddałem krytyce.

Tak moi panowie! Jeżeli celem tego reskryptu było reprezentantów rządu delegowanych na zgromadzenia pouczyć, iż nie mają mówcom przerywać, dlatego aby wpadli w pułapkę, to jakżebym był mógł w tym samym reskrypcie przytoczyć jako wzór niejako, rozporządzenie najwyższego trybunału, mówiące, że jeżeli komisarz rządowy mówcy nie przerywa, to później nie może mu czynić żadnych zarzutów i przedsiębrać przeciw niemu kroków prawnych?

Powtarzam: Gdzie tu jest logika?

Jeden jeszcze rys charakterystyczny trzeba wziąć na uwagę. Reskrypt ten nie był przeznaczony dla publiczności, był on tylko wydany do władz w wewnętrznym zarządzie, nosi więc nazwę reskryptu „tajnego". U każdego człowieka, gdy usłyszy słowa: „reskrypt tajny", zaczyna zaraz pracować fantazya, uwaga bywa pobudzoną, każdy dopytuje się co właściwie ten reskrypt tajny zawiera i w ogóle dlaczego jest on tajnym i jako tajny został wydany. Reskrypt ten otrzymał nazwę „tajnego" od tych, którzy o nim wiadomość, jako o „tajnym reskrypcie" otrzymali, władze wcale go za „tajny" nie uważały, miały go za zwykłe rozporządzenie, dotyczące spraw ściśle wewnętrznych, urzędowych i nie nadające się wskutek tego do publicznego ogłoszenia. Lecz nazwa „reskrypt tajny" robi wielkie wrażenie i dlatego dla agitacyi chętnie bardzo tą nazwą się posługują.

Drugi fakt, który taki reskrypt robi wielce interesującym, jest droga, na której dostaje się on do wiadomości publicznej.

Z wielką przykrością zaznaczyć muszę, że droga ta zawsze jest nielegalną, a nielegalność posiada niestety zawsze pewien urok. Czułem się w obowiązku wypowiedzieć tych kilka słów, gdyż ja jako długoletni urzędnik i teraz jako minister, mogę wystawić naszym urzędnikom świadectwo, na które oni zasługują, a mianowicie, że są zawsze pilni i sprawiedliwi w wypełnianiu swych obowiązków.

I wierzcie mi panowie, że jeżeli urzędnikom to świadectwo wystawiam, dzieje się to nietylko w interesie rządu i państwa, lecz także w interesie obywateli, w interesie ludu, tego ludu, którego reprezentantami panowie jesteście.

Pozostawiam to ocenie wysokiej Izby, czy właśnie w interesie państwa i ludu pożądanem było wywlekać tu sprawę reskryptu, który dostał się do wiadomości publicznej tylko przez zdradzenie tajemnicy przez jednego z urzędników. Lepiejby było, żeby posłowie z tej zdrady tajemnicy nie byli czynili wcale użytku. Lecz to uczynił jeden urzędnik; za to go jak najsurowiej potępiono, jednak jeszcze raz podnieść muszę, że wszyscy urzędnicy austryaccy są pilni i wierni w wypełnianiu swych obowiązków i takimi na zawsze pozostaną.

Na tem kończę i spodziewam się, że po mojej mowie nie będzie nikt więcej wątpił o celu reskryptu i dlatego proszę wniosek o postawienie mnie w stan oskarżenia odrzucić. (Huczne oklaski na prawicy).

Na tem obrady przerwano i odroczono je do dzisiaj.

Wiedeń 14 października. W kołach parlamentarnych opowiadają, iż p. Iro złożył swój mandat wskutek uchwały grupy szenererowskiej. Z uchwałą tą jednak p. Schoenerer się nie zgodził i dlatego zażądał czterotygodniowego urlopu.

Monachium 14 października. Podczas obrad wczorajszych w komisyi budżetowej Izby posłów nad budżetem ministeryum wojny na rok 1898, złożył minister wojny imieniem rządu bawarskiego oświadczenie o przebiegu rokowań w komisyi Rady związkowej nad zmianą ordynacyi procedury karnej wojskowej. Mowę swą zakończył minister temi słowy:

Bawarski rząd wystąpił w Radzie związkowej stanowczo za zatrzymaniem rezerwowanych praw bawarskich w całej ich rozciągłości i tak samo stanowczo zachowa się w następnych okresach tych rokowań.

Szczegółowo opowiadać o tych rokowaniach w dzisiejszym ich stanie rząd nie może. Dla Bawaryi nie ma jednak żadnego powodu do obawy, a jeżeli nie zostanie uchwalona ogólna procedura wojskowa, wspólna dla całego cesarstwa niemieckiego, natenczas Bawarya pozostanie przy tej procedurze wojskowej, jaką miała dotychczas.

Co się zaś tyczy przyjścia do skutku ogólnej dla całego cesarstwa procedury karnej wojskowej, to rząd bawarski jest tego zdania, że do uchwalenia takiej procedury przyjść nie może dopóty, dopóki posłowie w parlamencie nie przestudyują dokładnie tej sprawy i nie wypowiedzą swego o niej zdania.

Londyn 14 października. Sekretarz wojskowej komisyi parlamentarnej p. Brodrick miał w Guildford mowę przed wyborcami, w której oświadczył, że stopa pokojowa armii angielskiej nie stoi w żadnym stosunku do olbrzymiego rozwoju państwa angielskiego i wymagań, jakie stawiają kolonie. To też zarząd wojskowy nie jest w stanie utrzymać ani w kraju macierzystym, ani w koloniach takiej liczby wojska jaka jest potrzebna. Dziś wojsko to wynosi tylko dla Anglii 56.000, a dla kolonij 78.000 ludzi.

Wiedeń 14 października. Hr. Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych, wyjechał dziś rano do Keszthely na Węgrzech.

Wiedeń 14 października. (Posiedzenie Izby posłów). Wiceprezydent Abrahamowicz odpowiadając na wczorajszą interpelacyę posła Russa, dotyczącą rozdania posłom sprawozdania deputacyi kwotowej, jakoteż przedłożenia rządowego złożonego owej deputacyi, oświadcza, że Russ jako członek deputacyi kwotowej wie bardzo dobrze, że deputacya ta uchwaliła, iż jej sprawozdanie ma być poufnem, że przeto go odczytać nie można.

Co się zaś tyczy przedłożenia rządowego, to wiceprezydent Izby nie ma wcale prawa żądać od prezydenta, aby takie przedłożenia członkom rozdał. — P. Russ oświadcza, że jest niezadowolony z takiej odpowiedzi i żąda otwarcia nad nią debaty. — P. Gross stawia wniosek, aby nad tem, czy ma być otwarta debata nad odpowiedzią p. Abrahamowicza, głosowano imiennie.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Sąd honorowy orzeczeniem z dnia 13. Października b. r. uznał pana Emila Trzcińskiego urzędnika Banku krajowego we Lwowie zdolnym do udzielenia honorowej satysfakcyi.

W obec tego, że panu temu listem otwartym z dnia 30. września b. r. zarzuciłem publicznie czyny niehonorowe i niezdolność jakiegokolwiekbądź zadośćuczynienia — wypada mi zaznaczyć — że tenże sąd honorowy zwołanym został jedynie na moje żądanie — i przez jednego z sędziów honorowych z mej strony żądałem wyraźnie i stanowczo, aby:

1. dwóch ludzi prowadziło stenograficznie protokół rozpraw.
2. oddzielnie przesłuchano obydwie strony sporne.
3. pozwolono stronom obydwu przedłożyć dokumenta i przedstawić świadków do przesłuchania.
4. w razie powątpiewania o wiarygodności zeznań świadków — ze względu na jurysdykcyę sądu honorowego niepozwalającą przesłuchiwać świadków pod przysięgą — sąd ten uznał się niekompetentnym.
5. w razie niezgodności w zapatrywaniach sąd honorowy powiększył liczbę swych członków w dwójnasób.
6. w zasadzie sąd uznał sprawę za kwalifikującą się przed sąd przysięgłych.
7. wolno było stronie spornej pozostałej w mniejszości votum swe zaznaczyć protokolarnie.

Ponieważ sąd honorowy nie przychylił się do słusznej i stanowczej prośby mojej i wydał wyrok — będący istnym dziwolągiem w rozumnem pojęciu o sprawach honorowych — przeto temuż sądowi mam zaszczyt zarzucić publicznie, że tendencyjnie:

1. zaniechał wyboru przewodniczącego — jak to jest wogóle przyjętem.
2. nie prowadził żadnego protokołu mającego na celu wyjaśnienie sprawy.
3. nie przesłuchał obu stron spornych — i nie zbadał dokumentów dotyczących tej sprawy.
4. nie dopuścił żadnych świadków ani z jednej ani z drugiej strony do przesłuchania.
5. że w zasadzie będąc niekompetentnym ze względu na niemożliwość odbierania od świadków przysięgi — nie uznał się niekompetentnym.
6. wydał wyrok lekkomyślnie i niesprawiedliwie — bez należytego zastanowienia się nad moralnemi następstwami tegoż.
7. wyrokiem tym pogwałcił wszelkie pojęcie o sprawiedliwości i moralnie chciał zmusić mnie do udzielenia satysfakcyi człowiekowi, który na takową nie zasługuje.

W obec tego oświadczam publicznie: że znajdujący się w mem ręku wyrok sądu honorowego uważam za dokument historycznej wartości pod względem zboczenia moralnego — że z zapatrywaniem tegoż sądu honorowego absolutnie się nie zgadzam i nigdy nie zgodzę z punktu widzenia zdrowego rozsądku i etyki — dalej — że żadnemu z członków sądu honorowego nie zabraniam udzielenia p. Emilowi Trzcińskiemu satysfakcyi z bronią w ręku — ja jednak satysfakcyi tej udzielić nie mogę i nie myślę, gdyż nie odstępuję od treści mojego listu otwartego.

W końcu zaznaczam ogólnie — że w obec niesłychanego terroryzmu na mnie wywieranego i krzywdy mnie wyrządzonej zmuszony jestem sprawę niniejszą odstąpić c. k. Prokuratoryi Państwa a osobom interesowanym udzielić zbawiennej rady, aby każdy — kto postępowaniem mojem czuje się dotkniętym — korzystał z dobrodziejstwa ustaw gwarantujących bezpieczeństwo osobiste i nietykalność czci każdej pojedyńczej jednostki.

Lwów 14 października 1897.

Jan Muszyński.

Lwów 14 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztuke: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 50 do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 28[illegible]— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97 30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.68 do 5.78 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.26·80 do 1·27·80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 13 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 350.76, węgierskie akcye kredytowe 385·00, anglobanku 162.50, bankvereiny 252 00, unionbanku 291.50, laenderbanku 224.—, staatsbahny 334.50, lombardy 83.—, elbethale 259 50, akcye tytoniowe 152.00, rima 252.50, alpiny 127.82, renta majowa 102.05, renta koronowa węgierska 99.70, losy tureckie 61.70, marki 58.83, ruble 127.25.

84)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Moja najdroższa — mówił sir Everard — powinnaś żyć dla twego dziecka... dla tej biednej maleńkiej istotki, która potrzebuje miłości twojej macierzyńskiej. Od dziś dnia nowe życie zacznie się dla ciebie... Ukląkł przy łóżku i ująwszy jej rękę zaczął ją całować, ale ona wyrwała mu ją zniecierpliwionym ruchem pełnym wstrętu. „Nie dotykaj mnie!" — zawołała. „Dłonie twoje zimne jak lód... Ja się boję ciebie!" — „W tejże chwili usłyszałam szepty jakieś w sąsiednim pokoju, i naraz stara dozorczyni krzyknęła głośno: „Boże miłościwy... pan Blake!" I znowu szeptano dalej; nagle wyraz „**zamordowany**" rozległ się wyraźnie wśród ciszy nocnej zaciemnionego pokoju. Milady blada jak widmo, z oczyma pałającemi jak błyskawice uniosła się na poduszki i wydała straszny, rozdzierający krzyk, który rozległ się daleko po pustych korytarzach pałacu. — „Walter Blake zamordowany... i ty jesteś jego zabójcą!" — wybiegło z zdyszanych jej piersi. Dłoń jej wyciągnięta wskazywała na męża, poczem postać cała drgająca konwulsyjnie, opadła w tył na poduszki. — „Stara wiedźmo, biegnij co żywo po doktorów!" krzyknęłam rozłoszczona na dozorczynię. Schwyciłam panią w ramiona usiłując ją uspokoić, ale rwała mi się z rąk jak szalona, głową bijąc o ścianę, a od czasu do czasu z ust jej wyrywał się krótki, przerywany krzyk istoty ugodzonej śmiertelnie, która dyszy ostatkami życia. Potem jęki stały się coraz słabsze, cichsze... Sir Everard nie przestawał klęczeć u jej boku zaklinając aby go wysłuchała i była miłosierną i rozsądną. „Tyś go zabił... tyś jest jego mordercą!" powtarzała wijąc się z bólu i rozpaczy. Zaledwie wyrzekła te słowa doktorzy wpadli do pokoju. Stary dr. Newland schwycił ją za puls i pochylił się aby spojrzeć w jej oczy, a po wzroku jaki rzucił ukradkiem na pana Jebba, wymiarkowałam odrazu, że już po wszystkiem. Nie przemówiła już ani słowa, potem, tylko nie przestała tą swoją biedną główką, dokoła której rozsypały się długie jej włosy jakby złote promienie, rzucać z boku na bok, i od czasu do czasu podnosiła do góry załamane rozpaczne ręce, które bezsilnie opadały na kołdrę, a w oczach jej szeroko rozwartych był taki straszny jakiś lęk i groza, że patrząc na nią krew stygła mi w żyłach z bólu i przerażenia. I tak już było do samego końca. O panie! co to za straszne było to łoże śmierci!... Serce rwało się w kawały patrząc na tego męża klęczącego u jej boku i zaklinającego ją głośno aby się uspokoiła i była litościwszą dla niego; przysięgał jej, że będzie jej niewolnikiem, prochem pod jej stopami, byle tylko zechciała żyć i pozwoliła mu uczynić ją szczęśliwą. Ale błagania niemogły przedłużyć nieszczęsnego życia. Znać było, że siły jej słabły z każdym niespokojnym ruchem tego strasznego pasowania się ze śmiercią. Była i pozostała przytomną do końca. Ostatnie konające spojrzenie jakie rzuciła na męża było pełne nienawiści i grozy...

— Sir Everard nie zaprzeczył, że zabił mojego ojca? — Zapytał Morton.

— Być może, iż słowa jej wziął za gorączkowe majaczenia i że nie uważał za właściwe zbijać ich.

— Ale gdyby mógł, byłby niezawodnie zaprzeczył posądzeniu tak potwornej zbrodni..

— Mógł to uczynić nawet będąc winnym. Nie masz pan prawa potępiać go i sądzić na mocy tego, że puścił mimo uszu słowa umierającej żony, przypisując je gorączkowej halucynacyi rozstrojonego chorobą umysłu. Być może, iż był nieświadomym wszystkiego co się dokoła niego działo, prócz tego, że ona umierała. O! panie Blake, w imię tej nocy śmierci błagam cię, bądź sprawiedliwym, bądź wyrozumiałym dla niego. Był czas, kiedy ja sama myślałam, że pani moja biedna przedśmiertnem jasnowidzeniem ducha oświecona, odsłoniła prawdę przed nami tej strasznej, nigdy nie zapomnianej nocy, ale dziś, kiedy spokojnie i rozsądnie pragnę rozpatrzyć tę rzecz, czuję się w obowiązku powiedzieć panu wszystko tak jak było, bo wprowadziłam pana w błąd, tam, w Avonmore. Chciałam oszczędzić o ile mogłam sir Everarda bo wyświadczył mi on dużo dobrego i wdzięczną mu byłam za to. Wydalił mnie wprawdzie ze służby po śmierci żony, ale powiedział, abym w razie potrzeby odwołała się do niego a przyjdzie mi zawsze w pomoc przez pamięć milady, która była tak przywiązaną do mnie. Wyszedłszy zamąż, kiedy Green i ja znaleźliśmy się w kłopocie niemając czem zapłacić mieszkania, ośmieliłam się napisać do niego. Przysłał mi zaraz dziesięć funtów i obiecał wypłacać tę sumę kwartalnie tak długo, jak tylko potrzebować będę pomocy. I Bóg jeden wie, jakbyśmy byli wyżyli, dzieci i ja, gdyby nie ta doroczna czterdziestofuntowa zapomoga. To też widzisz pan, że mam wielkie obowiązki wdzięczności względem sir Everarda, tak jak teraz względem pana za jego dobroć. Tylko niepokój mego sumienia skłonił mnie do opowiedzenia panu tego wszystkiego...

— Dobrześ pani uczyniła, wyznając mi całą prawdę — rzekł Morton. — Oddawna dręczony byłem podejrzeniami w tym kierunku; to też dobrze, iż wiem jak się rzecz miała. Jedno powiem ci na pociechę. Nigdy nie pociągnę sir Everarda do odpowiedzialności sądowej, choć szczerze i najmocniej jestem przekonany, że on a nie kto inny był mordercą mojego ojca. Przez wzgląd na jego córkę zaniecham zemsty; ale rozplątam zagmatwane pasmo tej całej intrygi, posiędę jego tajemnicę, a kiedy twarzą w twarz stanę naprzeciw niego i zarzucę mu zbrodnię, wtedy powiem sobie, że spełniłem obowiązek mój synowski.

— Ale nie będziesz pan usiłował posiąść ręki jego córki?

— Nie. To byłby związek przeciw naturze.

Cichy szmer, podobny do stłumionego jęku bólu, zaleciał z przyległego pokoju, ale Morton nie zwrócił na niego uwagi, bo w tejże chwili silny, męski krok dał się słyszeć na schodach, a wesoły głos pana Haldimonda zabrzmiał w progu:

— Wszak lepiej się pani czujesz w tak cudowny dzień; nieprawdaż mistress Greene?

ROZDZIAŁ XIV.

Stłumiony jęk wyrwany był z piersi Izy, uciśnionej ogromem beznadziejnego bólu. Słyszała wszystko.. smutne dzieje przeszłości... i wyrok, jaki padł na nią z ust Mortona.

„Związek przeciw naturze... Tak; było to tylko echo tych straszniejszych jeszcze słów, wymówionych niegdyś na łożu boleści: **Córka mordercy i syn zamordowanego**... Zrozumiała ona aż nadto dobrze wtedy myśl, którą wywołała te słowa, choć wydawały się one gorączkowem majaczeniem chorego. Ta myśl zatruła jej życie. Umiłowany nad wszystko ojciec jej podejrzanym był o czarną zbrodnię przez Mortona, na sądzie którego zwykła polegać we wszystkiem. Przechodząc pamięcią bieg swego życia, przekonała się, że w zdarzeniach ostatnich kilku miesięcy zaszedł niejeden fakt, mogący posłużyć za potwierdzenie tego domysłu. Pierwotny a niczem nieuzasadniony opór sir Everarda przeciw jej małżeństwu z Mortonem, następnie zerwanie tegoż małżeństwa bez żadnej przyczyny, wzmagające się przygnębienie jej ojca, przepaść, która rozdzieliła go z córką i zdawała się rozszerzać z dniem każdym, utrudniając porozumienie się serc tak wyłącznie niegdyś sobie oddanych... wszystko to zdradzało jakąś głęboko ukrywaną tajemnicę, która brzemieniem swojem zaciężyła na sercu Izy od dnia, kiedy siedząc przy łóżku Mortona, czuła się odepchniętą przez niego, aż do chwili obecnej, kiedy dowiedziała się, że ostatnie słowa umierającej matki oskarżyły ojca jej o podstępne zamordowanie Waltera Blake.

Morton wstał w chwili, kiedy p. Haldimond wszedł do pokoju.

— Przyjdę jutro odwiedzić panią, mistress Greene — rzekł. — A jeżeli tymczasem mogę pani być w czemś użytecznym...

— Nie; dziękuję panu. Mam wszystko co mi potrzeba. Gdybym była księżną, nie mogłabym być otoczoną lepszemi staraniami. Miss Blake i miss Courtenay są tak dobre, że dostarczają mi ciągle różnych delikatesów, a pan Haldimond przychodzi czasem czytywać mi głośno i dodaje mi ducha. Jest coś dziwnie pokrzepiającego w głosie pańskim — dodała z bladym uśmiechem, zwracając się do pastora.

— Mam nadzieję, że treść książki, którą pani czytuję, jest więcej pokrzepiającą od mego głosu; choć taka pochwała z ust pani schlebia próżności mojej — odparł pan Haldimond wesołym i przyjaznym tonem, który sprawiał, że wszędzie gdzie się pokazał, wydawał się być dawnym znajomym.

Morton złożył był wizytę swoją pastorowi po jego przyjeździe, ale od tej pory nie widzieli się prawie wcale z sobą, bo choć p. Haldimond znajdywał zawsze czas na partyę lawn-tennisu w Fairview, bywał zwykle nadto zajętym, aby korzystać z zaprosin miss Dory Blake na herbatę do Tangley Manoru; fakt, który Tina poczytywała za osobistą obelgę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia zarz. St. Manieckiego i Spółka, Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.